



Głos Nauczycielski

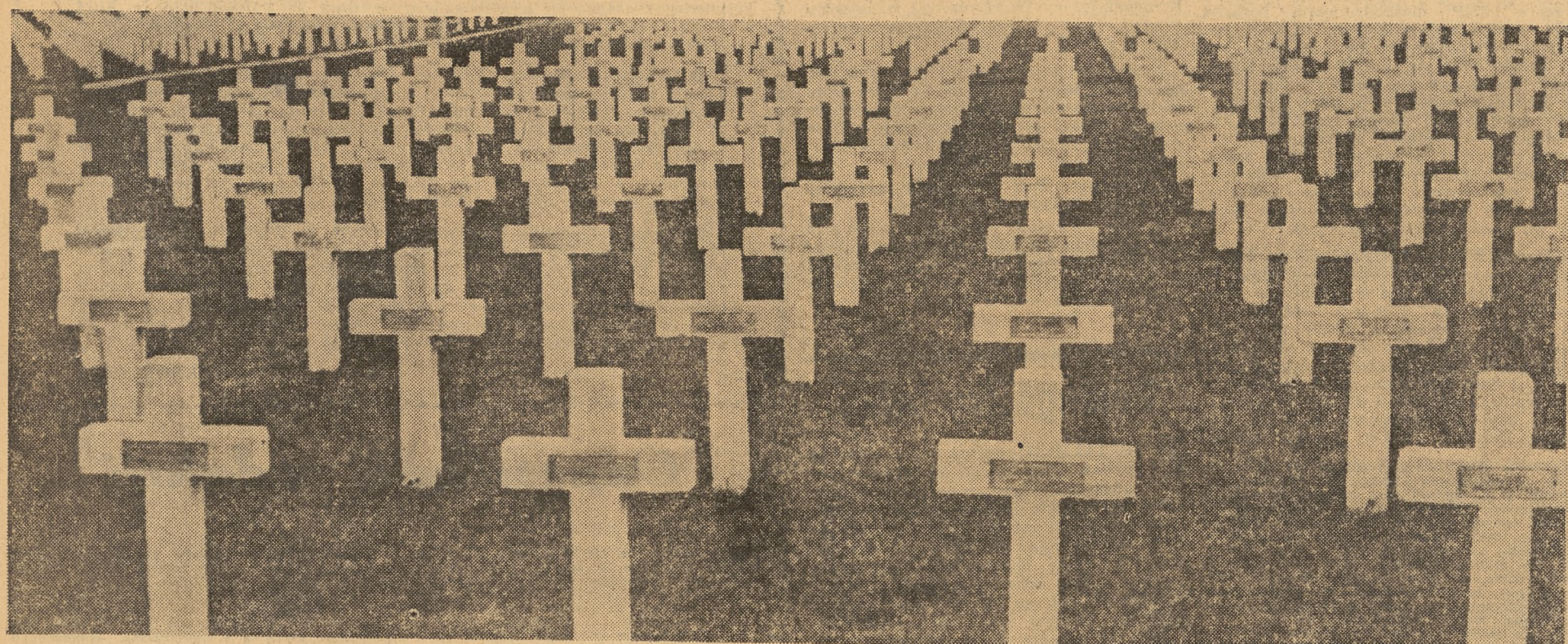
TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

Nr 44

Warszawa, 4 listopada 1962 r.

Cena 70 gr

W Święto Zmarłych



ZYCIE ludzkie zwrócone jest najczęściej w przyszłość. Budujemy tę przyszłość, wychowujemy młodzież, organizujemy i zdobywamy świat, pokładamy nadzieję w jutrze — tak jest, bo takie jest prawo życia. Raz w roku jednak myśli nasze, uczucia, wspomnienia kierują się wstecz, wracają do ludzi, którzy nie idą już z nami. To Święto Zmarłych, święto głębokiej jesieni, kiedy raz jeszcze mocno pękły trzeba z nieobecny- mi dawnymi chwilami — dobre i tragiczne.

Jesień na cmentarzu. Równie linie grobów i kamienne posągi stwarzają wrażenie majestatu. Cmentarz jest wtedy piękny, przemawia do nas nagrobkami napisami. Małe tabliczki na grobie — to dusze cmentarza, to jego wartość nieprzemijająca.

Wojskowy Cmentarz Powązkowski — cmentarz, na którym zbiegają się myśli całego narodu, wszystkich Polaków, to cmentarz naszych narodowych bohaterów, ludzi, którzy oddali swe życie, czasem bardzo młode życie, a czasem życie dokonane, pełne. Jednakowe, równe groby powstańców warszawskich, Batalionu „Żołki” i „Parasola”, „Baszty”, „Powiśla”, „Czołw” i innych, niemal w komplecie, w szuku wojskowym — ciche, spokojne, ale godne największej chwały i czci. Tabliczki mówią, że mieli po lat szesnaście, osiemnaście, dwadzieścia. Chłopcy z A.L., A.K., „Szarych Szeregów”, ZWM... Iż nauczycieli odnajdzie tu swoich uczniów?

Aleja Zasłużonych ze wszystkimi wspólnymi nazwiskami i groby może mniej znane, ale bliskie nam bardzo: Ludwiki

Wawrzyńskiej, Antoniego Dobrzańskiego, go we wspólnej symbolicznej mogile 50 powieszonych, wiele innych bliskich i dalekich, umęczonych, ginących w walce — iluż ludzi odnajdzie tu swoich nauczycieli i mistrzów?

Powążki... tu wśród licznych grobów pisarzy, malarzy, architektów, działaczy społecznych odnajdujemy pierwsze wzruszenia młodości, przewodników duchowych, ludzi, którym wszyscy mają wiele do zawdzięczenia. Mniej bolesny może ten cmentarz, ale bardziej dostojny, dostojnym tradycją i wielkością.

Przeżywają się w myślach naszych i wspomnieniach liczne cmentarze całego kraju, wszystkich miast, miasteczek i wsi... tam wszędzie są bliscy; wreszcie myśli nasze zawędrują do odległego warszawskiego cmentarza, cmentarza tragedii, do Palmir. Nie kształtowały go wieki ani tradycja. Zbudowało go kilka lat strasznej wojny, w czasie których tysiące ludzi żywych zawieziono wprost na cmentarz. Nie zdążyli tam wyrosnąć jeszcze stare drzewa, bo szybkiej wyszły tysiące jednakowych, prostych krzyży, wśród nich prawie 2 tysiące krzyży dla nauczycieli. A tam pamiętne nazwiska: Kazimierza Zakrzewskiego, Stefana Kopcia — profesorów Uniwersytetu Warszawskiego, prezesa Okręgu Warszawskiego ZNP — Worobczuka. Takie krzyże cmentarza w Palmirach, w Radogoszczu pod Łodzią i innych rozsiągniętych po całej polskiej ziemi — to pamięć strasna i zmuszająca do protestu, szacunku i miłości.

1 listopada na wszystkie cmentarze, w najmniejszych wioskach i największych miastach, przychodzą ludzie, przynoszą kwiaty, lampki z płomykami, wiesznie, nie, pochylenie czoła, przychodzą odwiedzić swych przyjaciół, aby ich wskrzesić i powiedzieć, że pamiętają.

Pomordowanym
w obozach
koncentracyjnych

Apel

Łzawe oczy u grobów narodów
Europy.
Wśród milionowego tłumy rwących
mózg —
Wspomnień.
Los! Los!
Schweinhandel Weg!

Wyjdźcie na place apelowe
Majdanka i Oświęcimia,
Mauthausen i Gusen,
Dachau i Sachsenhausen,
Na miejsca tortur w Ravensbrück
i Gross Rosen...
Ludzkie pracy marzące
O ludzką śmierć,
O brukwi...
O powrocie!

Płoną znicze nagrobne w pamięci
i są one wieszczym ogniem, echem
Ciągłe bliskich salw i jęków.
O, cienie Häftlingów! Podajemy
wam dionie.

Numer 21 236, 23 456...
Pamiętamy.

E. BIELA

Uwaga, Czytelnicy!

■ O „HISTORII KŁOPOTÓW CZŁOWIEKA
Z DUSZĄ”

dowiecie się z przygotowywanej do druku książki prof. WŁODZIMIERZA SZEWCZUKA, której pierwszy fragment zamieszczamy w numerze na str. 4.

■ W następnym numerze znajdziecie WKŁADKĘ WYDZIAŁU PEDAGOGICZNEGO ZG ZNP, zawierającą materiały pomocnicze do pracy na konferencjach rejonowych.

Nie wystarczy podejmować uchwały

ZALEDWIE kilka miesięcy dzieli nas od okręgowych zjazdów ZNP. I dlatego nie jest to jeszcze odpowiedni moment do podejmowania tematyki związanej z pracą zarządów okręgowych.

Jeżeli więc sięgamy wstecz do czerwcowego zjazdu sprawozdawczego we Wrocławiu — to nie po to, by zilustrować wcale zresztą niemałe sukcesy tego okręgu, sukcesy w pracy ideowo-politycznej, pedagogicznej, socjalno-bytowej czy kulturalno-oświatowej.

Chodzi o rzecz, pozornie może drobną, a jednak z pewnością mającą duży wpływ na efekty całej działalności.

W przygotowaniach i rozesłanych na miesiąc przed zjazdem materiałach sprawozdawczych znalazł się w całości tekst uchwały z poprzedniego zjazdu. I dopiero na tle tego dokumentu dokonano bilansu osiągnięć. Przypomnienie w całości poprzedniej uchwały nie było może najbardziej „dogodne”, stanowiło też chyba swego rodzaju precedens. Ale zwyciężył pogląd, że jeżeli był zjazd, jeżeli sformułował on pewne zadania — to obowiązkiem zarządu jest wyliczyć je dokładnie z wykonania tych zadań. Zwyciężył pogląd, że samo podejmowanie uchwał nie wystarczy.

Takie zaś stanowisko pociąga za sobą bardzo poważne konsekwencje. Bo jeśli trzeba się rozliczać z pracy szczegółowo, z dokumentem w ręku — a we Wrocławskim ma to wejść w zwyczaj nie tylko w okręgu, ale i w oddziałach — to ci, na których spoczywa ten obowiązek — zrobią wszystko, by bilans był dodatni.

Nie tylko — co robić, lecz — jak robić

— Zjazdy określają zadania Związku we wszystkich dziedzinach. Wiemy więc, że powinniśmy podnosić poziom ideologiczny i zawodowy nauczyciela, wiemy, że mamy wpływać na poprawę warunków życia i pracy naszych kolegów — mówi prezes okręgu warszawskiego, kol. Tadeusz Toczek. — Naszym — Zarządu Okręgu — zadaniem jest opracować jak najskuteczniejsze metody realizacji tych uchwał. Jednym słowem znaleźć „recepty” na to, jak robić.

Próbą takiej „recepty” był opracowany we Wrocławskim przesłany kol. temu — szczegółowy projekt zasad współdziałania władz szkolnych i ogniw ZNP. Tekst otrzymaliśmy powiatowe władze oświatowe i oddziały Związku. W listopadzie bieżącego roku na wspólnej konferencji inspektorów i prezesów przedyskutowane zostaną i zatwierdzone — w konfrontacji z roczną praktyką — poszczególne postanowienia tego dokumentu.

W uchwale z ostatniego zjazdu czytamy m. in.:

„Dalszy rozwój naszej organizacji, realizacja jej celów i zadań wymaga od wszystkich członków Związku, zarządów oddziałów i okręgu przeżności, zwałości i dyscypliny organizacyjnej...”

I tak jest w Istocie. Żadne, najbardziej ważne zadania nie „wykonają się” same, automatycznie, na zasadzie pobożnego życzenia. Trzeba przede wszystkim wiedzieć, co robić, jakie stosować formy i środki, by osiągnąć cel. I dlatego, od czego by się nie zaczynało, problemem numer 1 są:

Zagadnienia organizacyjne

Dolnośląskie ZNP nie poprzestaje na stwierdzeniu tego faktu, lecz czyni wszystko, by właśnie usprawnić działalność organizacyjną.

Wrocławski okręg liczy 35 wcale niemałych oddziałów (w tym 7 uczelnianych), 381 ognisk skupia 25 839 związkowców.

Przy tak dużej liczbie organizacji nie sposób byłoby koncentrować większość prac w Zarządzie Okręgu. Stąd wielkie znaczenie przypisuje się tu zarządom oddziałów. Nie jest to zresztą jedyną przyczyną. Słaba praca oddziału — powoduje spadek autorytetu tej instancji i odwrotnie.

Wyczuwa się jednak, że w dolnośląskiej organizacji nie kończy się na deklaracjach o decentralizacji. Mówią o tym fakty. Już do końca sierpnia br. „osadzone” były etaty we wszystkich oddziałach. A w pierwszej połowie września zorganizowano dla „etatowiczów” z całego okręgu tygodniowy kurs. Ciekawe i chyba nowe, było na nim to, że mniej mówiono o ogólnych zadaniach, a raczej przedyskutowano, jak rozwiązać takie czy inne trudności, co robić, by wykonać takie czy inne prace. Podobny, tym razem trzydniowy, kurs zorganizowany będzie w najbliższym czasie dla prezesów i sekretarzy oddziałów na wyższych uczelniach oraz dla działaczy komisji środowiskowych.

A więc nie tylko postulaty pod adresem niższych ogniw, lecz i zabezpieczenie im możliwości pracy i konkretna pomoc. Po - moc ta zresztą nie ogranicza się do wskazania metod pracy na wrześniowym kursie.

Nasze wizyty

— Już na początku roku szkolnego opracowaliśmy w Zarządzie Okręgu — informuje prezes Toczek — plan grupowych wizyt w oddziałach powiatowych. Do końca marca odwiedzimy wszystkie. Wyznaczymy dokładne terminy i ściśle ich przestrzegamy.

Oddziały wiedzą o tych terminach. Nie chodzi bowiem o zaskakiwanie. Przeciwnie, taka określona data jest dopinaczem do uporządkowania wielu spraw, do energiczniejszej pracy. Każdy oddział chce przecież wypaść jak najlepiej. Zresztą wizyta w oddziale to nie tylko ocena, ale i próba pomocy w rozwiązaniu pewnych konkretnych, trudnych spraw.

Takie systematyczne wizyty Zarządu Okręgu zakończą jakąś oceną pracy poszczególnych oddziałów — spełnią chyba jeszcze jeden dodatkowy, ważny cel. Kolejny pracujący w powiecie odczuwa...

(Dokończenie na str. 5)

Na Rzeszowszczyźnie...

ZALEDWIE w dwa lata po uruchomieniu na Rzeszowszczyźnie kombinatu siarkowego — w Bieszczadach oddano do użytku jedną z największych w kraju autostrad. Fakty te są znamiennie dla województwa rzeszowskiego: tempo przemian gospodarczych, jakie dokonały się tu w minionym okresie, jest wprost imponujące i budzić musi uzasadniony podziw. Pamiętać bowiem trzeba, że Rzeszowskie należało do województw wybitnie zaniedbanych.

Szczególnie widoczne i pozytywnie oceniane przez społeczeństwo są osiągnięcia w dziedzinie szkolnictwa. Widać to zwłaszcza na przykładzie Bieszczad. Jeden tylko powiat uryłki, który przed wojną miał zaledwie 5 szkół podstawowych, dziś ma ich 26, nie licząc jedenaściołki, kilku SPR oraz 5 przedszkoli. Takich przykładów jest na Rzeszowszczyźnie niemało.

Przeobrażeniem gospodarczym towarzyszyły przemiany w psychice ludzkiej, sposobie myślenia i pojmowania nowej rzeczywistości. Wybitną rolę w tych przemianach odgrywali i odgrywają nauczyciele. Im to przede wszystkim zawdzięczać należy, że do wsi rzeszowskiej powoli, lecz widocznie, wkracza postęp, że buduje się tu nie tylko nowe szkoły, ale ośrodki zdrowia, domy kultury, przedszkola itp. obiekty, których liczba sięga już 700.

Dobrze się zatem stało, że Zarząd Główny ZNP właśnie w Rzeszowie zorganizował trzydniową naradę sekretarzy zarządów okręgowych. Wybrano Rzeszów świadomie, mimo bowiem ciężkich warunków pracy, właśnie w tym województwie osiągnięto w działalności związkowej najlepsze wyniki. Celem narady było omówienie treści i form pracy ogniw terenowych (ognisk i oddziałów). Chodziło głównie o znalezienie takich metod działania, które przyczyniłyby się nie tylko do właściwej realizacji treści programowych Związku, ale przede wszystkim do ożywienia ogniw.

Ośrodkiem życia związkowego jest ognisko, nie może być zatem nikomu obojętny styl jego pracy. Teza ta znalazła wyraz w referacie prezesa J. Kwiatka („Główne zadania organizacyjne ZNP”) oraz sekretarza ZG, kol. M. Rataja („Treść pracy ognisk i oddziałów ze szczególnym uwzględnieniem zadań wynikających z dekretu o radach zakładowych”). Prezes J. Kwiatek nawiązując do chlubnych tradycji życia związkowego stwierdził, iż ogniska stać się muszą na nowo szkołą życia aktywność. Zadanie to, jako należące, stanie w roku bieżącym zarówno przed ogniskami, oddziałami powiatowymi i zarządami okręgowymi, jak i przed Zarządem Głównym.

Sprawdzeniem przeżności działania ogniw terenowych jest ogłaszany co roku przez ZG ZNP konkurs „Nasze ognisko — dobrze pracuje”. Z największym zainteresowaniem spotkał się on na Rzeszowszczyźnie, dla wielu ogniw stał on się

tu programem pracy kulturalno-oświatowej w środowisku.

Ognisko Szerzyny w powiecie jesielskim to zespół ludzi bardzo młodych. Warunki pracy są tu wyjątkowo ciężkie: brak połączeń komunikacyjnych, w wielu szkołach nie ma elektryczności, nie najlepiej przedstawia się zaopatrzenie sklepów w artykuły pierwszej potrzeby, a mimo tych trudności — ognisko wykonało już większość zadań konkursowych, systematycznie odbywają się tu konferencje rejonowe, aż 10 kolegow dokształca się. Młodzi dużo pracują społecznie: 4 osoby

(Dokończenie na str. 2)

ABSENCAJA nauczycieli — zjawisko, które urosło do miary problemu. Opuszczone w ciągu roku dni liczymy już na miliony. Szkół tym spowodowanych nie jesteśmy nawet w stanie obliczyć; są statystycznie nieuchwytnie. Można je tylko przewidzieć.

Nad likwidacją groźnego zjawiska debatują władze oświatowe, kierownicy i dyrektorzy szkół. O zmniejszeniu liczby opuszczonych godzin — nawołują rodzice, alarmuje prasa.

Słuszne apele. Warto tylko zastanowić się, do kogo powinny być adresowane? Spróbujmy najpierw odpowiedzieć sobie na inne pytanie: czy nauczyciele chcą opuszczać zajęcia, czy leży to w ich interesie?

Szkola — to nie urząd ani placówka handlowa, gdzie nieobecność pracownika sprawia wprawdzie kłopot kierownictwu i powoduje chwilową dezorganizację, ale ostatecznie nie pociąga za sobą żadnych poważniejszych skutków. W szkole rządzą inne prawa. Programy nauczania wyznaczają ściśle normy czasowe, jakościowe i ilościowe, które muszą być rygorystycznie przestrzegane. Tu zastępstwa nie rozwiązują sprawy, bo fizyk nie jest w stanie zastąpić polonisty, a geograf — matematyka. A przecież znikomita większość nauczycieli to ludzie o wysokim poczuciu odpowiedzialności. I dlatego właśnie oni za każdy opuszczony dzień placu nauczycielskiego — wzmożonym wysiłkiem w ciągu wielu następnych dni, uciążliwą denerwującą walką z czasem, z możliwościami percepcyjnymi uczniów, niepokojem o przerobienie materiału programowego, o wyniki nauczania. Dlatego więc, mimo to, tak wielu nauczycieli opuszcza zajęcia, skąd te miliony godzin nieobecności?

Poszukajmy najpierw przyczyn poza szkołą i poza nauczycielem.

JAK POGODZIĆ OBOWIĄZKI?

W artykule sekretarza ZG ZNP — M. Rataja („Głos Nauczycielski” nr 15) czytamy:

„Systematycznie wzrasta aktywność społeczno-polityczna nauczycieli, zwłaszcza wiejskich. W różnych formach pracy społeczno-politycznej i kulturalno-oświatowej bierze czynny udział 110 000 nauczycieli. Między innymi 17 500 — pracuje w radach narodowych, około 15 000 — w ZMW, ponad 18 000 — w ZNP, około 20 000 — w instytucjach i organizacjach gospodarczych”. Dodajmy do tego 72 000 pracujących w TSS.

Na tym nie kończy się lista, ZMS PCK, SKO, LZS, Ochotnicza Straż Pożarna, kółka rolnicze, kółka gospodyń wiejskich, Liga Kobiet, Komitety FJN, SEBS itd. — zarządy wszystkich tych organizacji i związków, mówią o swych najaktywniejszych członkach, na pierwszym miejscu wymieniają zawsze nauczycieli.

Do pracowników oświaty kieruje się

Wzywa się niefrasobliwie nauczycieli na tysiące zebrań, narad, konferencji odbywających się właśnie w czasie lekcji, angażuje się ich do pracy przy setkach akcji. Nauczyciele przeprowadzają skup zboża, rozprowadzają ziarno siewne, kierują szczyptami, odszczuraniem, zbiorów złomu, wygłaszają odczyty — robią wszystko często kosztem zajęć lekcyjnych.

A przecież poza pracą w szkole i tak ciąży na nich dodatkowy obowiązek doświadczenia się i podnoszenia kwalifikacji. Około 30 tysięcy czynnych nauczycieli studiują zaocznie i eksternistycznie. Za

tysiące apeli: weźcie udział, pomóżcie, włączcie się do pracy. Te same czynności, te same pisma, które nawołują o powrót nauczycieli do szkół, szeroko omawiają konieczność ich aktywnej pracy społecznej. Czy nie za wiele tych obowiązków? Jak pogodzić je z pracą szkolną?

Potrzeba czynnego udziału nauczyciela w pracy społecznej nie ulega wątpliwości, ale nie ulega również wątpliwości, że nie może to być odbywać kosztem szkoły.

Warunkiem sine qua non przy angażowaniu pracowników oświaty do jakiegokolwiek, choćby najważniejszego, działania jest zasada: nie wolno nauczycielowi zabierać ani jednej minuty z czasu przeznaczanego na zajęcia szkolne.

Tymczasem, jak wygląda praktyka?

ta liczbą kryje się ogromny wysiłek, ogromna praca wykonywana najczęściej w warunkach jak najmniej temu sprzyjających.

Konieczne jest więc stworzenie wokół tej pracy odpowiedniego klimatu, atmosfery poszanowania nie tylko dla zajęć zawodowych nauczyciela, ale dla jego tzw. „wolnego czasu”.

Przygotowywany przez Ministerstwo Oświaty okólnik ma na celu właśnie obronę nauczycieli przed nadmiernym angażowaniem ich do prac pozaszkolnych, prac nie związanych z ich zawodem i zainteresowaniem. Wpływie to niewątpliwie na poprawę frekwencji, ale sam okólnik sprawy nie załatwi.

Przebieżenie dodatkowymi zajęciami, odrzynanie od pracy w czasie godzin lekcyjnych, plaga zebrań i akcji — to jedna przyczyna absencji. Jest jeszcze i druga: zły stan zdrowia.

NAUCZYCIELE CHORUJA

Wysoka liczba zachorowań, a przede wszystkim rodzaj chorób, które najczęściej występują u nauczycieli, mają też swoją wymowę. Reumatyzm, choroby układu nerwowego, układu krążenia (nadciśnienie) — to nagminne, niemal „zawodowe” dolegliwości. Przyczyny?

„14% nauczycieli pracujących na wsi i w mieście posiada mieszkanie nieodpowiednie, ponad 11% nie posiada mieszkania wcale — pisze w 40 nrze „Głosu” sekretarz ZG ZNP, A. Kotliński — część z nich zajmuje pomieszczenia szkolne, niemieszkalne (469), część — mieszka „katem” u rodziny (7903), część — u obcych (7611)!”

A szkoda. Zapewnienie nauczycielom dobrej opieki lekarskiej to jeden z warunków zmniejszenia nadmiernej liczby opuszczonych godzin.

Absencja nauczycieli — zjawisko, którego ujemne skutki sięgają daleko poza mury szkoły, ale i którego przyczyn szukać należy również poza szkołą.

Zlikwidowanie tego zjawiska wymaga pomocy wszystkich: rad narodowych, które z większą troską powinny rozpatrywać sprawy mieszkaniowe nauczycieli, resortu zdrowia, władz oświatowych, a przede wszystkim tych wszystkich instytucji i organizacji, które bez zastanowienia obciążają nauczyciela nadmierną ilością pracy społecznej.

Nad zapewnieniem nauczycielowi prawa do spokojnego wykonywania swych podstawowych obowiązków zawodowych czuwać powinny wszystkie ognia Związku.

Trzeba, aby zaistniało wreszcie i ugruntowało się przekonanie, że zysk wyniesiony z zatrudnienia nauczyciela — w czasie godzin lekcyjnych — przy jakiejkolwiek choćby najważniejszej „akcji” — nie pokryje strat poniesionych w tym czasie przez młodzież.

KRYSTYNA ROGALSKA

W artykule omówiliśmy jedną stronę zagadnienia: tzw. obiektywne przyczyny absencji nauczycieli tkwiącej poza szkołą. Niewątpliwie istnieje i druga strona: przyczyny subiektywne tkwiące w pracy szkół i atmosferze panującej w zespołach nauczycielskich. O tej sprawie — w jednym z następnych numerów.

CZY ZA WSZE TRUDNA?

Zapoczątkowana przez „Głos Nauczycielski” dyskusja na temat trudnej młodzieży może być zaliczona do najciekawszych zagadnień, jakie pismo nasze w ostatnim okresie poruszało. Może ostatecznie nauczyciele sami, bez „speców” od pedagogiki — jak pisze kolega Dobraniecki — spręczyją pojęcie trudnej młodzieży, a jeśli się im to uda, to sami znajdą lekarstwo. Chodzi jednak o nadanie dyskusji szerokiego charakteru, chodzą o wypowiedzi również ze środowisk pedagogicznych, w których problem ten powinien być omówiony. Jestem urodzonym optymistą, a więc moje wypowiedzi z pewnością nie będą typowe. Chcę jednak też zabrać głos, gdyż często obserwuję wiele spraw, które mogą w pewnym stopniu przyczynić się do wykołowania zupełnie dobrych dzieci.

Jest u nas przepis, który nakazuje młodemu człowiekowi skończyć szkołę podstawową do lat 16. Są zarządzenia, by władze terenowe w tym pomagały, by nawet karały rodziców, którzy nie posyłają dzieci do szkoły. Jak najbardziej słuszny przepis, gdyż młody człowiek ma się uczyć, a do pracy pójść dopiero wówczas, kiedy dorosnie. Gdy się jednak zajrzy do szkół dla pracujących, to aż roi się tam od 15- czy 16-latków, nie mówiąc już nawet o młodszych. Uczą się ze starszymi, siedzą na jednej ławce. Inne są zwyczajnie starszych, inne — dzieci. Starsi nie krepują się ani w wyrażaniu swoich myśli, przeżyte, ani nie dobiegają specjalnie słów. Dziecko uczy się palić, używać ordynarnych wyrażań, zaciękać się przedwcześnie problematyką seksualną, może wejść w kolizję z prawem. Kto tu właściwie zawinił? Czyba ta szkoła, która zezwoliła na przejęcie dziecka do placówki przeznaczonej dla dorosłych.

Analogiczna jest sytuacja w liceach i technikum. Uczeń nie otrzymał promocji, nie zdał matury, udaje się do szkoły dla pracujących.

A przecież nie można dla ułatwienia życia sobie, dla wygody młodego człowieka — lekkomyślnie zgadzać się na przejęcie ucznia do szkoły, do której w zasadzie nie ma prawa.

Organizowanie specjalnych klas dla uczniów — nazywamy ich trudnych — jest jak najbardziej wskazane, gdyż daje dobre rezultaty. Wymaga to jednak dodatkowej, cięższej pracy i dlatego klas takich jest stosunkowo mało. A może warto by pomyśleć o „bodźcach ekonomicznych” dla nauczycieli prowadzących tego typu klasy? Wiąże się z tym sprawa zróżnicowania programów, dostosowania ich do możliwości mniej zdolnych uczniów.

Mówię tutaj o zadaniu szkoły spoczywającym praktycznie na nauczycielu i mam pewne obawy, czy szkoła i nauczyciel zrobili wszystko dla zredukowania do minimum zjawiska trudnych uczniów. Brak jakiegos rzeczowego regulaminu stwarza dużo kłopotów. Problemy trudne musi więc rozpatrywać rada pedagogiczna, a wtedy tyle jest ocen i opinii, ilu członków tej rady. Pewnie, trzeba czasem i ucznia zawiesić w prawach, ale zanim to nastąpi, powinno się wy-

korzystać wszystkie możliwe środki zaradcze.

Znam szkołę, w której po południu roi się od dzieci okolicznych mieszkańców. Początkowo psuły one parkan, chcąc za wszelką cenę dostać się na boisko, jedynie miejsce zabawy w tej okolicy. Przepędzane przez woźnego — stały się dokuczliwe, ze zdwojoną pasją niszczyły plot. W sprawę wdał się dyrektor szkoły, zaprosił dzieci do siebie i zezwolił im na korzystanie z boiska, przy respektowaniu określonych warunków. Malcy zrobili spis swojej drużyny, wyznaczili odpowiedzialnego za porządek i od tej pory regularnie przychodzą na boisko. Ich pierwszą czynnością było załatwienie zrobionych uprzednio dziur w płocie.

Znam nauczycieli — wychowawców klasowych, którzy jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności mają zawsze dobrych uczniów w klasie, najwięcej promowanych, najwięcej otrzymujących świadectw dojrzałości i przyjmowanych na wyższe uczelnie.

Hm, zbieg okoliczności? Kiedy się to jednak powtarza w ciągu 17 lat, nie jest to chyba przypadkiem, a wynikiem jakiejś bardzo przemyślanej pracy opiekunczej nad powierzoną grupą młodzieży. U wychowawców tych nie zanotowano

wypadków wydalania uczniów. Otrzymują oni mnóstwo listów od swoich wychowawców, na zebraniach klasowych organizowanych dla rodziców jest prawie zawsze 100 proc. frekwencja. Wychowawcy ci są organizatorami współpracy szkoły z domem rodzicielskim, znają doskonale warunki domowe ucznia, przebieg przez niego choroby, jego zmartwienia, kłopoty, a nawet niepokojenia pierwszej miłości.

Uroczona praca wychowawcy obejmuje, poza lekcjami, wycieczki krajoznawcze, turystyczne, do teatru, do opery, do kina, do muzeum, do większych ośrodków kulturalno-gospodarczych. Te spotkania poza szkołą są doskonałą okazją do pełnego poznania wartości młodego człowieka, jego walorów i ułomności.

Wspominam tutaj wychowawcy nie mają jednak, niestety, nigdy czasu dla siebie. Widuje się ich przeważnie w gronie młodzieży, nad jej pracami piśmennymi, zajętych przygotowywaniem imprez, wycieczek itp. Tego rodzaju wychowawców jest jednak stosunkowo mało, ale dobrze, że są, gdyż dzięki nim szkoły nasze mogą się stać poważnymi ośrodkami walki o zlikwidowanie problemu trudnych i złych uczniów.

G. J.

OD MŁODZIEŻOWEGO GANGU do Uniwersytetu Robotniczego

(Rozmowa z I sekretarzem KD PZPR Warszawa-Ochota, tow. MARIĄ BINDASOWĄ)

Red. Sygnali, jakie otrzymujemy z sądów dla nieletnich i izb zatrzymań MO, wskazują, że mimo niewątpliwych osiągnięć w tej dziedzinie nie zdołaliśmy jeszcze doprowadzić do całkowitego skutecznego wychowania. Procent młodocianych przestępców nie maleje. W tej sytuacji wszyscy chyba zgadzamy się na jedno, że problem wymaga zdwojenia wysiłków wszystkich instytucji zainteresowanych sprawami wychowania przede wszystkim w profilaktycznej pracy z młodzieżą.

Tow. M. Bindasowa. Na pewno tak. Powinnością jednak zdawać sobie sprawę z faktu, że trudności, z jakimi się borykamy, nie są jedynie naszym udziałem. W podobnej sytuacji znajdują się chyba wszystkie kraje i co ciekawsze, że kraje posiadające korzystniejsze warunki ekonomiczne mają te same, a nawet większe trudności. Często spotykamy się z tendencją do wygaszania o młodzieży fałszywych, uogólniających sądów powstających na skutek obserwacji negatywnej posta-

wy zaledwie nielicznych jej przedstawicieli. Tym opiniiom powinniśmy się zdecydowanie przeciwstawić. Nie oznacza to oczywiście, iż chcę przez to powiedzieć, że problem młodzieży trudnej nie istnieje.

Na postawę młodzieży, jej zainteresowania, niemały wpływ mają rewolucyjne osiągnięcia w nauce, technice, życiu społecznym, za którymi nie nadążają metody pracy wychowawczej. Sprawę pogarsza fakt, że w większości wypadków oboje rodzice pracują, a młodzież często pozostawiona jest sama sobie. W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabiera potrzeba skoordynowania wysiłków wszystkich instytucji powołanych do pełnienia funkcji wychowawczych: rodziny, środowiska, szkoły.

Red. I tutaj zdaje się dochodzimy do sedna zagadnienia. Pion dotychczasowej dyskusji na ten temat — to przede wszystkim strzegący słusznych zresztą uwag i postulatów pod adresem nauczycieli. Niepokojącą wydają się jednak tendencja zmierzająca do obarczania wyłącznie szkoły odpowiedzialnością za wyniki wychowania. Nie wolno zapominać, że w obecnych, dość jeszcze trudnych, warunkach tak lokalnych, jak i kadrowych nie jest ona w stanie spełnić wszystkich stawianych jej wymagań. Szkoła nie rozciąga kontroli nad całym dniem ucznia, na kształtowanie jego postawy niemały wpływ wywiera również dom rodzinny i środowisko, które nie zawsze stanowi czynnik dodatni w wychowaniu.

Tow. M. Bindasowa. Zupełnie słusznie. Podczas gdy szkoła ma już wypracowane pewien rodzaj i dość sprężyste metody pracy wychowawczej, zabiegów domu i środowiska bywają wyrzkiwe, spontaniczne, bezplanowe i często sprzeczne ze sobą. Tymczasem skuteczne wychowanie w rodzinie nie może być procesem dokonującym się spontanicznie, a wymaga przemysłowego planowego działania. Rodzice powinni być w pełni świadomi, że nie mogą być pałkami przez przymus, a jedynie wzorem, który im się należy, aby spód nogi dziecka usunąć wszelkie przeszkody, maksymalnie ułatwić mu start życiowy, nie zając się sprawą z krywdy, jaką mu wyrządza.

Przygotowanie rodziny i środowiska do podejmowania skutecznej pracy wychowawczej to problem, któremu nasza instancja partyjna poświęca wiele uwagi. Sprawy te są nie tylko przedmiotem licznych narad Komitetu, ale również ostatnio znalazły się jako jedno z głównych zadań na porządku dziennym obrad Sekcji Dzielnicowej Rady Narodowej. Realizacja planu działania, jaki powstał w wyniku narady, zmierzająca do osiągnięcia trzech zasadniczych celów. Przede wszystkim ma wytworzyć bardziej korzystny klimat w społeczeństwie dla spraw wychowania. Po drugie chodzi o spourodzanie tych inicjatyw, które tu i ówdzie różne instytucje organizacje już podjęły, a które okazują się skuteczne. I wreszcie cel trzeci to skoordynowanie wysiłków wszystkich organizacji społecznych i młodzieżowych oraz powiązania ich ze szkołą. Obok starych, wypracowanych metod pracy zamierzamy zorganizować kilka nowych akcji niejako tytułem eksperymentu.

Na pewno dużą część spraw młodzieży kierowanych do sądu dla nieletnich można by załatwić bez narażania młodocianych na przedwczesny kontakt z prawem. W tym celu chcemy powołać do życia społeczny sąd opiekuńczy, składający się z doświadczonych pedagogów, przedstawicieli organizacji młodzieżowych i działaczy społecznych oraz komitetów blokowych i powierzyć im to zadanie. Sąd ten w wypadkach krywdy i zaniedbywania dzieci reagować będzie również na środowisko dorosłych.

Druga akcja, z którą walcymy już na teren szkoły — to próba doprowadzenia do samowolnego samodzielnego samorządu uczniowskiego. Pracę tę zamierzamy prowadzić w kilku szkołach przy współudziale nauczycieli i organizacji młodzieżowych. Niezbędna tu będzie również pomoc władz szkolnych. W wypadkach drobnych wykroczeń najlepsze rezultaty daje odwołanie się do opinii samej młodzieży. Dobrze postawiona praca samorządu uczniowskiego to cenna pomoc dla nauczyciela-wychowawcy w codziennym życiu szkolnym obfitującym w wiele konfliktów i nieporozumień oraz doskonała szkoła samowychowania przygotowująca do przyszłej pracy zawodowej w zakładach pracy, gdzie samorządy robotnicze odgrywać będą coraz poważniejszą rolę. Dlatego wydaje się konieczne wypracowanie takich form działania samorządu, by spełniał on w szkole pomocniczą rolę wychowawczą.

Red. Inicjatywa bardzo cenna. Młodzież nie lubi być prowadzona za rękę, pragnie sama decydować w wielu ważnych dla siebie sprawach życiowych, a przy tym ma wysokie poczucie sprawiedliwości i gdy zachodzi potrzeba potrafi być również surowym sędzią. Dlatego uważam, że powinniśmy stworzyć jej korzystniejsze warunki do samodzielnego działania, kierowania, korygowania ewentualnych błędów oraz podsuwania pomysłów. Sądzić, że można te prace zacząć już od teraz, nie czekając na wypracowanie ogólnych wzorów.

Dotychczas mówiliśmy o planach i zamierzeniach Komitetu Dzielnicowego, chciałoby się również dowiedzieć, czego już dokonano, względnie na co konkretnie robi, by zapobiec wypadkom demoralizacji młodzieży.

czyny: zbiórka opiekunów ZHP — (12 godz.), rozgrywki sekcji sportowej (6 godz.), narada opiekunów szkolnych kół PCK (6 godz.), konferencja kierowników szkół przyposobienia rolniczego (4 godz.), zebranie łączników rejonowych ZNP (3 godz.), konsultacje dla studiujących zaołnienie (4 godz.), narada przewodniczących rejonowych konferencji pedagogicznych (3 godz.). Reszta przypada na miesięczny urlop nauczyciela, który w czasie wakacji był w wojsku.

W Liceum Ogólnokształcącym w Węgrowie 79 godzin opuszczono z powodu choroby 53 nauczycieli, 12 — z powodu konferencji dyrektorów, 11 — z powodu urlopu, 10 — z powodu choroby. Pozostałe 33 godziny przypadają na konferencje dyrektorów (7 godz.), konferencje nauczycieli organizowane przez ośrodki metodyczne (16 godz.) i konferencje opiekunów ZMS (10 godz.). W Węgrowie tylko 7 godzin opuszczono z powodu choroby. Poważną rolę odgrywają tu natomiast następujące przy-

Tow. M. Bindasowa. Zdajemy sobie sprawę, że ilość domów kultury, świetlic, ogródków jordanowskich jest jeszcze za mała, by zapewnić opiekę wszystkim dzieciom dzielnicy. Dlatego duży nacisk położyliśmy na zainteresowanie tymi sprawami komitetów blokowych. Rezultaty mamy bardzo ładne. Powstało 36 komitetów dziecięcych przy blokach, zorganizowano 14 świetlic przyblokowych, 30 placów gier i zabaw. Z dużą pomocą przyszła nam tu załoga Wytwórni Sprzetu Komunikacyjnego Okręku, która wykonała w czynie społecznym 32 komplety urządzeń do gier i zabaw o łącznej wartości ponad pół miliona złotych. Po jednym komplecie przekazaliśmy nawet w prezencie poszczególnym dzieciom Warszawy z wezwaniem podjęcia podobnych inicjatyw przez inne zakłady pracy.

Mimo powszechnie występujących trudności lokalowych, mamy w Warszawie szkoły, zwłaszcza w dzielnicach peryferyjnych, których sytuacja lokalowa nie przedstawia się tragicznie i które mogłyby być dodatkowo wykorzystane, np. na organizowanie półinternatów. Sprawa jest o tyle ważna, że właśnie tu, na peryferiach, najmniej mamy domów kultury, świetlic i ogródków, w związku z czym istnieje większe niż gdzie indziej niebezpieczeństwo dominowania wpływów ulicy.

Jak ogromne znaczenie dla wychowania ma zorganizowanie czasu wolnego dziecka, niech posłuży przykład z naszego terenu. Do niedawna jeszcze w rejonie Placu Narutowicza „działała” dość liczna grupa nastolatków stanowiąca postrach okolicznych mieszkańców. Bójki, kradzieże, zaczepki i konflikty ze studentami stanowiły podstawowy program dnia. Zdałoby się, że tej młodzieży nie i nikt już nie zdoła uchronić od zguby. Tymczasem „rozrabiaczami” zainteresowała się ZMS i co się okazało? Ze młodzieżą ta po prostu nie miała co ze sobą zrobić. Wystarczyło, że ZMS podsunął im projekt zorganizowania własnego klubu, a Rada Narodowa dała domek fiński, by zakasali rekawy i sami bez niczyjej pomocy wyremontowali i wyposażyli swoją nową siedzibę. Dziś „Finka”, bo taką nazwę nadano klubowi, prowadzi piękną pracę kulturalno-rozrywkową i społecznie użyteczną. Część tej młodzieży jednocześnie pracuje i uczy się w szkołach oraz na Uniwersytecie Robotniczym ZMS.

Przestępstwa dokonywane przez młodzież są w dużym procencie dziełem wychowanków domów poprawczych i wychowawczych. Jakkolwiek podziałem zdaniem tych, którzy twierdzą, że nieistotne byłoby izolowanie tej młodzieży od społeczeństwa, to jednak na pewno nie jest dobrze, że ma ona warunki do kontynuowania przestępstw zapoczątkowanych w wolności. Oddziaływanie wychowawcze nie daje jak widać — najlepszych rezultatów i trzeba zastanowić się nad jakimiś poważnymi środkami zaradczymi.

Duże pole do działania w wychowaniu dzieci i młodzieży mają szkolne organizacje ZMS i ZHP. Szczególną uwagę chcę zwrócić na potrzebę rozszerzenia zasięgu oddziaływania harcerstwa. Wprawdzie drużyny harcerskie osiągają coraz lepsze wyniki i znajdują coraz lepszy dla siebie klimat w samej szkole, ale za to borykają się z innymi trudnościami, z których zasadniczą jest brak kadry instruktorskiej. Pracy instruktorów często nie docenia się, a — moim zdaniem — nie tylko należy ją stawiać na równi z działalnością w innych organizacjach, ale nawet wyżej. W przeciwnym razie harcerstwo zawsze cierpieć będzie na brak kadry kierowniczej.

Naszym zadaniem jest doprowadzić do zgodnej współpracy wszystkich organizacji zainteresowanych sprawami wychowania, działających tak na terenie szkoły, jak i poza nią. Chodzi o to, by zlikwidować jakąkolwiek lukę, jaka powstaje w czasie, gdy kończy się opieka szkoły, a jeszcze nie zaczyna opieka domu. Program działania mamy nakreślony, chodzi obecnie o to, aby w dalszym ciągu konsekwentnie go realizować.

Rozmawiała D.B.

Odpowiedzialni za zdeprawowanie dzieci

W WOJEWÓDZTWIE katowickim, a przede wszystkim w jego stolicy, liczbą młodocianych przestępców rośnie z każdym miesiącem. Od 1959 roku sądy dla nieletnich wydają tu coraz więcej wyroków: karateł, dom poprawczy, zakład wychowawczy. Cóż jednak z tego, że sąd skieruje zdeprawowanego do zakładu poprawczego, skoro ciągle brakuje tu miejsc.

W Katowicach 180 postanowień sądowych z kilku ostatnich lat ciągle jeszcze nie zrealizowano. Przyczyna? Znamy ją wszyscy: za mało mamy domów wychowawczych i poprawczych.

Alc czy taka odpowiedź rozgrzesza i rozwiązuje niezwykle trudny i skomplikowany problem, jakim jest przestępczość nieletnich? Przecież chłopiec, który stanął przed sądem i dla którego zabrakło potem miejsca w specjalnym zakładzie, wraca do tego środowiska, które go zdeprawowało albo nie umiało przed złem uchronić. Chłopiec ten w dalszym ciągu deprawuje się, a co gorsza — nabiera przekonania, że wszystkie jego czyny mogą ujęć bezkarnie. Zaczyna lekceważyć i sytuację, której postanowień nie respektuje już.

Ciągle jeszcze pozostaje w domu rodzicielskim Bożena J., której sprawę rozpatrywano w 1959 roku, Zygmunta D., który stanął przed sądem w 1960 roku i wielu, wielu innych. A tymczasem każdy biegnący tydzień przynosi wieści o nowych przestępcach — bądź rzeczywistych, bądź potencjalnych — i o konieczności umieszczenia ich w specjalnym zakładzie.

Tak na przykład ostatnio badania Komendy Miejskiej MO wykryły w Katowicach 90 rodzin całkowicie demoralizowanych. W rodzinach tych znajduje się około 300 dzieci. Niektóre z nich popadły już w kolizję z prawem i moralnością, a ileż z nich — jeśli nie będą odciążane — zostanie jeszcze przestępcami?

Właśnie w Katowicach i całym zagłębiu węgielnym problem przestępczości nieletnich wygląda szczególnie groźnie. Komitet Miejski PZPR, zaniepokojony tym stanem rzeczy, zorganizował 17 października br. naradę poświęconą temu skomplikowanemu problemowi. Wzięli w niej udział przedstawiciele sądownictwa, MO, inspektoratów oświaty, domów dziecka, Ligi Kobiet, Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Komisji Kwalifikującej do domów dziecka, przedstawiciele wszystkich instytucji i organizacji, których działalność wiąże się w jakiś sposób z nieletnimi.

Zebrań zastanawiali się nad przyczynami rosnącej z każdym rokiem deprawowania i kłopotów. Bo przecież, chcąc walczyć z przestępstwem, trzeba dotrzeć przede wszystkim do jego źródła. Instytucje i organizacje reprezentowane na tej naradzie, prowadzą teraz wnikliwe badania.

Komenda Miejska MO i Komisja Kwalifikująca — na podstawie studiowania kartotek, wyroków sądowych i wizyt w poszczególnych domach — na czoło wszystkich przyczyn przestępczości wysuwają demoralizowanych lub chorych rodziców.

„Matka prostytutka i pijaczka”, „rodzice cierpią na chorobę psychiczną”, „matka sprządała do mieszkań a mężczyna, z którym uprawia nierząd w obecności córek”, „ojciec zboczony seksualnie, matka debilka”, „ojciec pijak bije matkę” — mówią liczne kartoteki.

A przecież przed sądem staje nie ojciec-pijak, nie matka-prostytutka, a niezdolne dziecko. Rodzice nie ponoszą

żadnych konsekwencji, a sąd — sklerotyzując dziecko do zakładu — uwalnia ich od kłopotu. Ani sąd, ani MO nie mają żadnych uprawnień, aby w takich wypadkach pociągnąć rodziców do odpowiedzialności.

Nie może być jednak mowy o radykalnym zwalczaniu źródeł przestępczości — bez konkretnych uprawnień i paragrafów, które pozwalałyby danym władzom karać winnych rodziców, a w przypadku koniecznym — zmusić ich do leczenia. Bo przetrwanie całego ciężaru na szkole czy zakład, bez zdecydowanego zajęcia się naszymi na karę rodziców, nie może dać oczekiwanych rezultatów.

Właśnie z takimi propozycjami wystąpi niektórzy przedstawiciele Kuratorium, MO i domów dziecka na naradzie w Komitecie Miejskim PZPR, która odbędzie się w Katowicach po zakończeniu badań.

Jakie podjąć się tam decyzje — nie wiemy. Sąd jednak, że nad tymi propozycjami warto się poważnie zastanowić i to nie tylko w Katowicach, ale również i tam, gdzie przestępczość nieletnich szczególnie niepokoi.

W innym bowiem przypadku — nie zwalczymy jednego z głównych źródeł (na niektórych terenach) deprawowania i młodocianych i nie wyjdziemy z błędnego koła, jakim jest wydawanie wyroków, skierowywanych do specjalnych zakładów, w których przecież nie ma wolnych miejsc.

Naturalnie, że konkretne postanowienia, pozwalające pociągnąć do odpowiedzialności winnych rodziców, nie rozwiążą definitywnie całego problemu, wpłyną jednak na pewno na zmniejszenie się liczby nieletnich przestępców. A przecież o to właśnie chodzi.

H. WITALEWSKA

Łódź szuka nowych dróg

W ROBOTNICZEJ dzielnicy Łodzi mieści się 34 Szkoła dla Pracujących. Jej kierowniczką jest kol. Eugenia Papużńska.

Jako kurator sądowy często stykała się ona z młodzieżą wykołowaną lub pozbawioną opieki rodziców, co nasunęło jej myśl zorganizowania, dla tej młodzieży, specjalnej szkoły dla pracujących. Drugi rok już istnieje szkoła. Nauka odbywa się tu trzy razy tygodniowo. Lekcje prowadzi wybrani, doświadczeni nauczyciele.

Do szkoły uczęszcza około 200 uczniów. Część z nich to ludzie dorośli, pracujący zawodowo, część zaś to młodzież pochodząca w większości z rodzin o ograniczonym oddziaływaniu wychowawczym. Społeczni kuratorzy sądowi utrzymują ścisły kontakt ze szkołą, rozmawiają z wychowawcami i nauczycielami, wspólnie z nimi odwiedzają uczniów w domach.

Prowadzona w Łodzi przed paru laty eksperymentalna szkoła, przeznaczona wyłącznie dla młodzieży przestępczej, nie zdążyła egzaminu. Tu przyjęto inne założenia — uczyć i wychowywać w normalnych warunkach środowiska szkolnego. Młodzież wykołowana spotyka się z ludźmi dorosłymi, których cechuje poważny stosunek do nauki i szkoły, co korzystnie wpływa na kształtowanie się charakteru młodocianych uczniów. Nie są przez nikogo wyśmiewani, a dorośli zajmują wobec nich postawę opiekuńczą.

Zaletą tego rodzaju szkoły jest i to, że uczeń młodociany, skazany na pobyt w zakładzie poprawczym, nie przerywa nauki, lecz uczęszcza do szkoły, pozostając jedynie pod opieką kuratora sądowego. Wiadomo, że praca w takiej szkole nie jest łatwa. Wymaga ona szczególnego oddania ze strony kierownictwa i nauczycieli. Dla wytworzenia wychowawczej atmosfery konieczna jest zgodna współpraca w gronie pedagogicznym.

W szkole tej pracują młode siły i starsi doświadczeni pedagodzy. Współten jest jednak bardzo żywy. Jedną z form wychowawczych, szeroko stosowanych w szkole, są rozmowy kierowniczk i wychowawców z uczniami „w cztery oczy”. Udziała się wychowawcy serdecznej radą, a często pomocy, jeżeli jest ona potrzebna. Z każdego wychowawcy nauczyciela stara się wydobyc wszystkie jego wartości, wskazują mu nowe perspektywy. Na ogół stosowane przez szkoły środki odnoszą zamierzony skutek. Przypadki ponownego popełnienia przestępstw należą do rzadkości. (Więcej kłopotu w resocjalizacji nastrożają dziewczęta).

Inną formą opieki nad młodzieżą wykołowaną jest niesienie jej pomocy materialnej. Młodociani są jednak ambitni, trzeba więc tak pomagać, by w najmniejszym stopniu ich nie urazić. Często są w szkole przypadki, że nauczyciel dzieli się z uczniem śniadaniem lub obiadem, kupuje mu zeszyty, dostarcza książki. Na cichy apel kierowniczki szkoły dorośli — pracujący uczniowie przynoszą paczki z odzieżą i obuwiem, które przelała się najbiedniejszym. Akcja ta

prowadzona jest z zachowaniem dyskrecji, tak by udzielona pomoc nie sprawiała nikomu przykrości.

Poważne znaczenie ma pośrednictwo szkoły w wyszukiwaniu pracy młodocianym uczniom.

Szkola współpracuje ściśle z Sądem dla Nieletnich, Towarzystwem Przyjaciół Dzieci, Społecznym Komitetem Przeciwalcoholowemu i innymi organizacjami społeczno-wychowawczymi. Niektóre z nich udzielają pomocy pedagogicznej i finansowej.

Ważnym środkiem oddziaływania wychowawczego jest samorząd szkolny. Poza normalnymi funkcjami porządkowymi pomaga on w utrzymaniu dobrej frekwencji. Świetlica, mieszcząca się w kilku salach, otwarta jest 4 razy w tygodniu, w tym również w niedziele, przeważnie od godziny 16 do 21. Kierowniczką świetlicy (również społeczny kurator sądowy) stara się tak prowadzić zajęcia, aby były atrakcyjne dla uczniów i odciągaly ich od beznadziejnego wystawiania w ciemnych kątach ulic i podwórek.

Młodzież chętnie przychodzi do świetlicy wyposażonej w telewizor, bilard stołowy, radio i adapter. Czynny tam jest też punkt wypożyczania książek — filia pobliskiej biblioteki. Urządza się spotkania z autorami, prowadzi odczyty. O roli, jaką spełnia świetlica w życiu młodzieży, niech świadczy takie fakty. Pewnemu uczniowi, za palenie papierosów, kierowniczka zabroniła przychodzić do świetlicy w ciągu jednego tygodnia. Chłopiec prosił, by mu zmieniono karę. Wolał wyśzorować dwie duże podłogi. Inny uczeń skradł w świetlicy antenę telewizyjną. W ciągu dwóch dni koleży wytopili zlodzieja i zmusili go do zwrotu przywłaszczonych rzeczy.

Niemal całkowicie wyrugowano u uczniów wulgarnie słownictwo, palenie papierosów. Walczy się z przejawami alkoholizmu, zwłaszcza z pićm winą.

O skuteczności takiego systemu wychowania i nauczania świadczy fakt, iż do szkoły uczęszcza regularnie uczniowie, którzy do innych szkół w ogóle nie chcieli chodzić. Są zadowoleni, w rozmowach oświadczają, że tu na nowo zaczęli żyć.

Na koniec kilka wniosków. Powodzenie każdego eksperymentu uzależnione jest od uzyskania grupy działającej. W tym przypadku dobrano pedagogów społecznych, których rozumieją założenia prowadzonej próby i gotowi są do poświęceń. Grupa takich ludzi potrzebna jest pomoc i świadomości, że ktoś ich pracę się interesuje. Zabójczo działa postawa obojętności, lekceważenia lub wyraźnego utrudniania pracy, rzekomo, w imię przestępczości przestępów i zarządzeń.

Eksperyment łódzki można uznać za udany. Warto może, aby i inne większe ośrodki, w których problem młodzieży trudnej jest również nabrzmiały, spróbowali zorganizować u siebie podobne placówki, choćby po jednej w każdym dużym mieście.

mgr JAN JANICKI
Łódź

CENTRALA ROLNICZA SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPIŃSKA” Zarząd Kadr i Szkolenia w WARSZAWIE, ulica KOPERNIKA nr 30

ogłasza

konkurs na stanowiska:

- DYREKTORA Zespołu Szkół Zawodowych (Ekonomicznych) CRS w Brzegu, ul. H. Sawickiej nr 21, woj. opolskie
- DYREKTORA Zespołu Szkół Zawodowych (Ekonomicznych) CRS w Odonowie, pow. Kazimierza Wielka, woj. kieleckie

Wymagane są pełne studia wyższe ekonomiczne i co najmniej 8 lat pracy zawodowej i nauczycielskiej, w tym 5 lat pracy w charakterze wykwalifikowanego nauczyciela w szkole ekonomicznej. Uposażenie zasadnicze jest zależne od wykształcenia i stażu pracy. W Brzegu jest pokój służbowy, a w Odonowie mieszkanie służbowe w nowo budowanej szkole. STANOWISKA SĄ DO OBJĘCIA OD Z A R A Z. Podania należy wnieść drogą pocztową do CENTRALI ROLNICZEJ SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPIŃSKA” — Zarząd Kadr i Szkolenia w Warszawie, ul. Kopernika nr 30, tel. 6-10-81 w terminie 6 tygodni licząc od daty ogłoszenia konkursu. Do podania należy dołączyć załączniki wymienione w instrukcji z dnia 3. X. 1957 r. (Dz. Urz. Min. Oświaty nr 12, poz. 154)

K-300

26

PAŹDZIERNIKA bieżącego roku odwiedziłam trzy szkoły: wiejską, małomiasteczkową i leżącą w większym mieście. Byłam w szkole podstawowej w Grębkowie, w Liceum Ogólnokształcącym w Węgrowie i Liceum Ogólnokształcącym im. Juliana Marchlewskiego w Mińsku Mazowieckim. Wszędzie zadawałam jedno pytanie: Ile godzin — i z jakich przyczyn — opuścili nauczyciele od początku roku szkolnego do dnia dzisiejszego (tj. do 26 października)?

W szkole wiejskiej w Grębkowie (6 nauczycieli) opuszczono 170 godzin (na 1 nauczyciela przypada więc 28,3 godz.); w małomiasteczkowej — w Węgrowie (16 nauczycieli) — 204 godziny (na 1 nauczyciela przypada 12,8 godz.); i w Liceum Ogólnokształcącym w Mińsku (28 nauczycieli) — 328 godzin (na 1 nauczyciela przypada 11,7 godz.).

Największej z omawianych szkół — w Liceum Ogólnokształcącym im. J. Marchlewskiego — w ciągu interesującego nas okresu tylko przez 16 dni obecni byli wszyscy nauczyciele.

W Mińsku Mazowieckim na czoło wszystkich przyczyn wysuwają się: choroba — 175 godzin i urlop macierzyński.

O absencji nauczycieli

Mówią liczby

— 120 godzin. Pozostałe 33 godziny przypadają na konferencje dyrektorów (7 godz.), konferencje nauczycieli organizowane przez ośrodki metodyczne (16 godz.) i konferencje opiekunów ZMS (10 godz.).

W Grębkowie tylko 7 godzin opuszczono z powodu choroby. Poważną rolę odgrywają tu natomiast następujące przy-

Twórca chłopskiej wszechnicy

W PAŹDZIERNIKU odbyło się w Warszawie seminarium poświęcone działalności inż. Ignacego Solarza. Nazwisko to jest popularne wśród nauczycieli i wychowawców. Ignacy Solarz był założycielem pierwszego w Polsce uniwersytetu prowadzonego od roku 1924 pod nazwą Wiejskiego Uniwersytetu Orkańskiego najpierw w Sycach k. Krakowa, a następnie od roku 1931 w Gaci, pow. Przeworski. Placówka ta powstała z rzę poparcia moralnego i materialnego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wychowała ona spory zastęp ludzi, którzy zajmują dzisiaj poważne i odpowiedzialne stanowiska społeczne i państwowe.

Silną motywacją tej placówki był jej kierownik — Ignacy Solarz. Wzbogacił on znakomicie arsenal środków oddziaływania wychowawczego. Źródłem tych środków było wychowanie w zespole, wynikające z faktu wspólnego zamieszkania. Jako wychowawca studiował psychikę swoich wychowanków, aby planowo i świadomie kierować ich rozwojem i wzrostem.

Wspomnienie o Adamie Worobczuku

O grona najwybitniejszych działaczy ZNP, którzy padli z rąk okupanta, należał były prezes Okręgu Warszawskiego, były kierownik szkoły w Wilanowie — Adam Worobczuk.

Urodził się 25 grudnia 1891 roku w Świątowie, pow. sokalski, jako syn dworskiego łownika. Poznał dokładnie całą nędzę dworskich czworaków. Wspominał potem, że u licznych mieszkańców mrocznych, wilgotnych, o glinianej podłodze, izb służby dworskiej były tylko dwie książki — obie do nabożeństwa. Toteż tylko wyjątkowa chęć zdobycia wykształcenia zdecydowała, iż mimo niezwykle trudnych warunków materialnych — A. Worobczuk ukończył w 1913 roku Seminarium Nauczycielskie w Sokalu, w 1924 roku — Wyższy Kurs Nauczycielski, a w dwa lata później — historię w ówczesnym Instytucie.

Po ukończeniu Instytutu Nauczycielskiego został Worobczuk kierownikiem Szkoły Powszechnej w Wilanowie. Tu postanowił zrealizować swe marzenia o szkole, w której uczyłoby się każde dziecko. Natrafił jednak na wyjątkowo trudne warunki: brak budynku szkolnego, odpowiedniego sprzętu i całkowity brak pomocy naukowych.

Ówczesny Zarząd Gminy i miejscowe społeczeństwo — aczkolwiek w zasadzie stolicy — byli obojętni na owe braki. Ktoś wówczas powiedział, że majątek mógłby dużo zrobić dla szkoły, tylko kierownik jest za mało uniżony w stosunku do dworu. Wówczas Worobczuk — znając z własnego doświadczenia stosunek dworu do oświaty — wypowiedział na jednym z zebranych pamiętne słowa: „Szkoła w obecnej Polsce nie istnieje z jasnie-pańskiej laski, ale jest zagwarantowana ustawami z woli narodu, czas więc najwyższy na to, aby ją wyzwoić spod przemożnego wpływu dworu i plebanii”.

Zaczęła się trudna praca przeobrażenia stosunku miejscowego społeczeństwa do szkoły. W wyniku kilkuletnich zabiegów stał się piękny, nowoczesny budynek, jak na owe czasy, wspaniale wyposażony.

PANSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO WYDAWNICTW KARTOGRAFICZNYCH		22	nice w nauczaniu fizyki — Praca zbiorowa	27.50
Atlas Geograficzny dla klasy IV		9.—	WIEDZA POWSZECHNA	
Mapa Europy w XVIII wieku (do roku 1789)		10.—	Jezy Dzwiat — Chrzest Polski	10.—
BIBLIOTEKA POSTĘPOWEGO WYCHOWANIA — WYD. TSS i PW „ISKRY”			NASZA KSIĘGARNIA	
Pomówmy o naszych dzieciach		15.—	Wanda Maciejowska — Emilia Mińska	28.—
PANSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH			Adolf Branaid — Wędrowali wędrownicy	18.—
Elementy wiedzy o produkcji i tech-			WYDAWNICTWO LUBELSKIE	
			Student Instytutu Rolniczo-Leśnego w Puławach w walce z ciarlem (1869—1914)	15.—

OD REDAKCJI: W niniejszym numerze rozpoczynamy druk wybranych fragmentów książki prof. dr Włodzimierza Szewczuka, która ukazała się w 1963 r. nakładem „Iskier”, w Bibliotece Postępowego Wychowania, wydawanej przez Towarzystwo Szkoły Świeckiej. Wydaje się, że czytelnicy nasi zajmujący się na co dzień problemami wychowania, czyli formowania osobowości uczniów, zainteresują się tą żywą, dowcipnie napisaną historią poglądów ludzkich na psychikę i życie psychiczne człowieka. Dziękujemy Autorowi i Wydawcom za wyrażenie zgody na pierwotny druk fragmentów książki właśnie w „Głosie Nauczycielskim”.

I. Już starożytni Grecy... czyli o pierwszym modelu duszy

Już starożytni Grecy... Tak, to prawda. Już starożytni Grecy rozróżniali ciało i duszę, ale sprawa ta zaczęła się daleko wcześniej. Sądzą, że kilka, jeżeli nie kilkanaście, tysięcy lat wcześniej. Daty nie ustalimy, bo to prehistoria.

Wprawdzie w tym czasie ludzie nie schodzili się na sympozja filozoficzne, ale byli już myślicielami, jeżeli porówna ich ich utwory z tym, co wiemy o ich przodkach sprzed dziesiątków tysięcy lat. Antropologowie pouczają nas, że człowiek neandertalski (a więc żyjący 20—30 tysięcy lat temu) miał już rozwinięte ośrodki mowy. Nie znaczy to oczywiście, że miał pojęcie duszy, lub — mówiąc ostrożnie — tzw. duszy, ale nie będziemy chyba w błędzie, jeżeli przyjmujemy, że gromadziły się w nim doświadczenia, które z biegiem czasu to właśnie pojęcie zrodziły.

„Poglądy Greków na temat duszy i ciała zjawiały się dopiero w piątym stuleciu przed naszą erą. Pierwsi myśliciele greccy byli bliżej, bezpośredniej doświadczenia ludzi prehistorycznych i naukowego myślenia, niż współczesnych niż niekiedy ich kontynuatorzy starożytni, a zwłaszcza średnio-wiekowi. Pierwsi filozofowie greccy z odwaga dzieci porwali się na największy problem myślowy, na szukanie rozwiązania zagadki powstania świata. Może bogato rozwijające się z ich czasów twórczość, może teoretyczna refleksja w obliczu poznawanego bogactwa zjawisk otaczającego świata, a najprawdopodobniej jedno i drugie zrodziło pytanie o genezę świata, o to, z czego świat powstał.

Choćby odpowiedzi pierwszych mędrców jońskich były różne, to miały jednak jeden wspólny zasadniczy element: odwoływały się do bezpośredniej materialności otaczającego świata. Tak było i u Talesa, i u Anaksymandra i u Anaksymena. Według Talesa z Miletu (ok. 640 — ok. 546 p.n.e.; matematyka, astronomia, filozofia i polityka) wszystko, co istnieje, powstało z wody. Woda jest początkiem i końcem wszystkiego, zmieniając tylko w różnych przedmiotach swoją postać. U Anaksymenesa (ok. 610—550 p.n.e.) miejsce wody zajmuje powietrze. Znamienne jest, że i u jednego, i u drugiego „pierwiotkiem wszechrzeczy” staje się coś, co nie ma określonej postaci, co łatwo zmienia swe rozmieszczenie. Anaksymenesowi powietrze wydawało się delikatniejszą od wody, a równocześnie — nie zapominajmy o tym — tym pier-

Julian Topolnicki

n nauczyciel — żołnierz — konspirator

BYŁ nauczycielem w szkole powszechnej na wsi w województwie krakowskim i jako jeden z żołnierzy wielkiej armii pracowników oświaty prowadził nieustępliwą walkę z analfabetyzmem, zacofaniem, wstecznością, które tak bulnie pieściło się w południowej Polsce. Julian Topolnicki, przyjaciel Ignacego Fika i Mieczysława Lewińskiego, należał do nauczycieli blisko związanych z rewolucyjnym ruchem robotniczym, którzy ze zwycięstwem proletariatu łączą nadzieje na przekształcenie Polski w kraj ludzących się.

Swoje przekonania reprezentował Topolnicki niejednokrotnie na konferencjach i zebraniach Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Nie załamał się, gdy we wrześniu 1939 roku Polska padła zgniewiona nawałą pancernych dywizji Hitlera. Już w pierwszych miesiącach okupacji rzucił się w wir pracy konspiracyjnej. Przyjaciele ściągali go do Krakowa, gdzie mieścił się główny ośrodek rewolucyjnej organizacji podziemnej „Polska Ludowa”, którą założyli nauczyciel-poeta i krytyk literacki — Ignacy Fik oraz Mieczysław Lewiński.

Faktem podstawowym jest, że Polska dawnego typu powrócić nie może. Musimy odważyć się stworzyć nową Polskę robotników i chłopów, Polskę postępową i radykalną! — czytamy w jednym z artykułów programowych, który pojawił się na wiosnę 1940 roku w redagowanej przez nich gazecie.

W szeregach „Polski Ludowej” wyrósł Topolnicki na doświadczonego i utalentowanego działacza konspiracji. Docierał do Rzeszowa, Zakopanego i Przemysła zakładając tam ogniska konspiracji, współpracował z redakcją gazet, gromadził informacje dotyczące ruchów wojsk niemieckich, które jechały drogami południowej Polski.

A gdy w lutym 1942 roku powstała w Krakowie Polska Partia Robotnicza, założona przez członków Grupy Inicjatywnej Romana Webera „Śliwie” i Stanisława Łacińskiego „Tomka”, Julian Topolnicki od razu stanął w jej szeregach.

„Był to bardzo aktywny towarzysz” — pisał o Topolnickim „Iskra” (dziś: „Pajak”) cichociemka w dowództwie IV (krakowskiego) Obwodu GL i AL. W tym krótkim, lapidarnym określeniu mieścił się podziw zakłopotanego w walce z wrogiem żołnierza Polski Podziemnej o ogromnego wkładu, jaki w organizację ruchu oporu wniósł Julian Topolnicki.

„Julka” — gdyż taki pseudonim przybrał sobie Topolnicki — był dowódcą Okręgu Krakowskiego Gwardii Ludowej, a następnie szefem

tem sztabu IV Obwodu. Na tym stanowisku rozwijał szeroko działalność organizacyjną; dzięki jego bezpośredniej pomocy powstały na przełomie 1942—1943 r. oddziały partyzanckie „Śliwiec”, „Józka”, „Polska Ludowa” i „Żdźka Ruskiego”, napelające miechowskie i chrobberskie lasy trzaskiem karabinowych wystrzałów, hukami eksplozji granatów ręcznych. Topolnicki towarzyszył im w akcjach, uczył, jak trzeba walczyć, zachęcał do wyrwania „z wężego okrygu zbrojny drucie Lubelskie” — mówił do Władysława Machajka, pisarza i publicysty, działacza miechowskiej organizacji PPR.

Umiał „Julka”, gdy trzeba było, doskonale dowodzić ryzykowną partyzancką akcją. Dowiódł tego najlepiej w nocy z 2 na 3 stycznia 1943 roku, kiedy na czele oddziału „Józka” zaatakował posterunek policji granatowej w Żarnowcu. Po krótkiej walce gwardziści opanowali miasteczko i zdobyli posterunek, gdzie rozbrojono dwunastu policjantów. Odpardzie przybyłszy z Miechowa i Wolbromia żandarmerii, która rozpręchała się po okolicznych polach tracąc dwu zabitych i samochód, zakonczyły akcję dokonana tak niedaleko Krakowa, gdzie urzędowali „generałny gubernator” dr Hans Frank oraz dowódca SS i policji w Generalnej Gubernii, Obergruppenführer Friedrich Wilhelm Kruger.

Jeszcze na kilka miesięcy przed zdobyciem Żarnowca dowódcą IV Obwodu GL — Roman Weber „Śliwa” postanowił utworzyć w Krakowie Spec-Grupy Gwardii Ludowej, przeznaczoną do wykonywania w mieście szczególnie niebezpiecznych akcji bojowych. Organizowaniem Spec-Grupy zajął się „Julka”, wykazując i tu niezwykle zapał i energię. Sygnalizował w tym celu kilku partyzantom z miechowskiego, sygnał do bojowników w krakowskim mieście.

22 grudnia 1942 roku krakowska Spec-Grupa dała znać o sobie. Padli na ulicach miasta od kul gwardziści pułkownik Luftwaffe, funkcjonariusz Gestapo i pracownik Sonderdienstu Werner. Bojownicy wycofali się bez strat.

W dwa dni później wybuchł ręczny granat znowu wstrząsnął miastem. To Spec-Grupa dokonała zamachów na niemieckie kawalerię, który w krakowskim gestapo kierował referatem do spraw walki z polskim ruchem oporu, już od dawna tropił Topolnickiego korzystając z pomocy konfidentki „Mery”, której udało się wkraść w szeregi Gwardii Ludowej. Topolnicki zginął w katowni gestapo na Pomorskiej. Tortury pozostawiły mu całe ciało, ale nie zdobyły wydobyć z niego żadnych znań. Na opróżnione przez „Julka” miejsce przyszedł nowi bojownicy wojska.

Gdy w styczniu 1962 roku w Muzeum Historii Ruchu Rewolucyjnego w Warszawie została otwarta Wystawa XX-lecia PPR — Julian Topolnicki znalazł tam swoje miejsce. Życie i walka tego człowieka, który jeszcze nie długo przed arresztowaniem głośno marzył, że w wolnej Polsce będzie uczył dzieci historii, przesłała na zawsze do najpiękniejszych tradycji polskiego nauczycielstwa.

O film wychowawczy

DZIESIĄTA muza, niewyczerpane źródło oświaty, kultury i wrażeń — nie jest dostatecznie wykorzystana dla celów wychowania.

Trudna praca wychowawcza, ograniczona w przeważającej mierze do werbalizmu, może być świetnie wspomaganą przez srebrny ekran lub mały ekranik telewizyjny.

Film, o którym myślę, mógłby się stać jedną z metod wychowawczych, równo-uprawnionych z innymi. Mógłby pomnożyć liczbę wychowawców bezosobowych, inteligentnych, atrakcyjnych. Film przemawia w sposób doskonały, bez ograniczeń czasu i miejsca.

Rzadko są spotykane talenty wychowawcze, a jeżeli są — to zakres ich działalności, z konieczności, ogranicza się tylko do małej grupy. Jeśli w dzisiejszej dobie zaczynamy się „radzić” maszyn elektronicznych, nie widzę przeszkód w wykorzystaniu dla celów pedagogicznych mechanicznego środka w jak najszerszym zakresie.

Trzeba stworzyć bibliotekę filmów krótkometrażowych, z których każdy zawierałby problem wychowawczy. Seria taka mogłaby rosnąć w miarę zamówień, dokonywanych przez Ministerstwo Oświaty. Tematykę problemową powinna ustalać jakaś rada pedagogiczna na najwyższym szczeblu. Scenariusz — autorzy pomysłów, wykonanie i reżyseria — to już sprawa wytwórni.

Moim zdaniem pierwsza seria filmów powinna obejmować wychowanie obywatelskie. Poziom społeczny wychowania nie jest u nas wcale najlepszy, a zasięg obowiązków i odpowiedzialności każdego człowieka jest w ustroju socjalistycznym szeroki i będzie się stawał coraz szerszy. Film może wydawnie pomóc tej sprawie.

Tematyki nie zabraknie. Aby się zorientować, czego sobie życzą wychowawcy, jakie zagadnienia chcą widzieć opracowane na ekranie, trzeba się do nich zwrócić. Jeżeli wyznaczyć się nagrody za dobry pomysł i dobrze opracowane zagadnienie, to biblioteka filmowo-wychowawcza będzie rosnąć.

Filmem wychowawczym powinny być objęte: ulica, dom, boisko sportowe, szkoły, miejsca pracy, kina, teatry, parki i zieleńce, podwórka, hotele, a poza tym sprawy seksualne, alkoholizm itp.

Film taki powinien być w szkołach obowiązkowy, uzupełniany przez dyskusję na lekcjach wychowawczych. O wiele łatwiej asymiluje uczeń film i jego treść niż słowo drukowane lub, choćby najbardziej interesujące, opowiedziane.

Dla przykładu podaję pierwszy temat. Dotyczyłoby go życia i opisywało prasa. Samochód wiozący drugą pilną nożną, która jedzie na mecz, zostaje zatrzymany na szosie przez człowieka, prosiącego o pomoc dla ciężko rannego motocyklisty. Nie z tego! Kierowca, namietany kibic sportowy, nie zgadza się, ponieważ jego drużyna może przegrać mecz

walkowerem. Sportowcy ulegają sugestiom szefa. Epilog w sądzie. Szefer skazany z zawieszeniem, inni nie byli winni! Jak widzieć temat do filmu wychowawczego.

Albo inny problem. Ochrona mienia państwowego. Scenariusz: Święto państwowe z pływackim budynku urzędowego wydobywa się dym. Ludzie przechodząc komentują ten wypadek, nikt jednak bliżej się nim nie interesuje. Znajdzie się wreszcie ktoś, kto zareaguje należycie. Odezwał się przechoźnik zstają zidentyfikowani i ukarani.

W wielu przypadkach film wychowawczy przydałby się i społeczeństwu dośrodku. Przykro jest patrzeć, jak młody człowiek w kinie przeciska się dziarsko między rzędami, odwrócony tyłem do siedzących. Film wyszydź, ośmiesz, naśmiewaj, a przy tym naucz i zabawi.

Takiej akcji wychowawczej na szeroką skalę jeszcze do tej pory nie było. Dotychczas filmy o tematyce pedagogicznej zdarzały się sporadycznie, i nie zawsze są należycie opracowane. Chodziłoby o cykl filmów opracowanych celowo, zawierających główne zasady wychowania, których treść powinna być wchłonięta z zainteresowaniem przez młodego widza.

Tematyka wychowawcza da się przedstawić w sposób interesujący, ciekawy i efektowny. Może być humor i dowcip, a rzecz reżysera będzie umieszczać wychowawczą ideę filmu na takim tle, aby utkwiała ona w pamięci widza na zawsze.

mgr T. ŚWISZCZ
Racibórz

Włodzimierz Szewczuk

„Historia kłopotów człowieka z duszą”

róznorodnych przemian, którymi rządził jakieś najgłośniejsze prawa zagęszczania i rozrzedzania.

Anaksymander (ok. 610—540 p.n.e.) próbuje oderwać się od konkretnych postaci pierwotnego substratu. Dla niego zarówno powietrze, jak i woda są tylko pewnymi jego postaciami, sam zaś substrat staje się czymś nieokreślonym, ale posiadającym nieograniczone możliwości wynikające z jego podstawowej cechy dynamicznej — ruchu. Gdy próbuje zrekonstruować mechanizm zmian rozpoczyna od koncepcji równocześnie wyłaniania się z pierwotnej substancji przeciwieństw (ciepła i zimna). Dusza jest według niego, podobnie jak u Anaksymenesa, powietrzem.

Podobne poglądy spotykamy również u późniejszego mędrca Heraklita z Efazu (ok. 540—480 p.n.e.). U niego ogień awansował do rangi pierwotnego pierwiastka świata. Ciałem powstał w tym momencie proces kosmogoniczny, gdy z ognia wyłoniła się ziemia i powietrze. Z ziemi powstało życie, a z rozżarzonego powietrza — dusza. Odech człowieka jest łącznikiem między jego duchowym wnętrzem i światem zewnętrznym.

Tak więc pierwsi starożytni myśliciele greccy sformułowawszy i utrwalili na piśmie pogląd, który kształtował się i dojrzewał w umysłach ludzi prehistorycznych z pewnością przez tysiące lat, pogląd, że wewnątrz ciała ludzkiego istnieje coś, co je ożywia, że tym czymś jest dusza, dorzu-

Co słyszał na świecie?

Oddychamy swobodniej...

NIE ulega wątpliwości, że kryzys kubański był jednym z najstraszniejszych, które nastąpiły po drugiej wojnie światowej w stosunkach między Wschodem i Zachodem. Wybuchł on w klimacie ogólnie niesprzyjającym pokojowi, tzn. w okresie napięcia w różnych częściach świata.

Kuba stała się dla rządu USA pretekstem do frontalnego ataku na ZSRR. Została ona celowo przez Kennedy'ego nazwana bazą agresywną armii radzieckiej. W ten sposób prezydent USA podjął generalną próbę zmuszenia sojuszników do ujednolicenia poglądów politycznych zgodnie z agresywnym programem Białego Domu i Pentagonu. Innymi słowy Stany Zjednoczone chciały wykorzystać „odpowiedni moment” dla przywrócenia porządku w obozie zachodnim (przypomnijmy, że do niedawna Anglia i niektóre państwa skandydowskie nie popierały agresywnych kroków USA wobec Kuby).

Stany Zjednoczone chciały spowodować ZSRR i państwa bloku socjalistycznego do równie nieodpowiedzialnych, jak amerykańskie, kroków, aby „udowodnić” światu, że Związek Radziecki jest agresorem.

Spokojowi oraz odpowiedzialności za losy świata, które raz jeszcze wykazał rząd ZSRR, przypisać należy uniknięcie wojny. Posunięcie rządu radzieckiego zmusiło prezydenta Kennedy'ego do zobowiązania się w imieniu USA i państw zachodnich do nieagresji na Kubę.

ZSRR wielokrotnie podkreślał, że nie musi zakładać baw rakietowych na Kubie, aby zapanować swą przewagą militarną nad USA. Dostarczając broni rakietowej Republice Kubańskiej rząd radziecki robił to na jej prośbę, w celu umocnienia obronności tego kraju atakowanego bez przerwy od chwili powstania.

Obecnie Kuba uzyskała od USA dzięki sojusznictwu z ZSRR, gwarancję bezpieczeństwa, wobec czego mogła zrezygnować z dodatkowych środków obrony.

Kryzys kubański był z pewnością najgroźniejszym pod względem skutków, które mógłby wywołać. Jak wiadomo, blokada amerykańska mogła w każdej chwili spowodować bezpośrednią wymianę strzałów, a co najmniej ważne — zwiększała wielokrotnie, i tak nie małe, niebezpieczeństwo przypadkowego spowodowania katastrofy nuklearnej.

Należy sądzić, że aktualna sytuacja polityczna w świecie ulegnie pewnemu odprężeniu. Obecnie żaden rząd zachodni nie może zaryzykować stronek radzieckiej nieustępliwości. Propozycje premiera Chruseczowa w sprawie spotkania na szczycie, omówienia zagadnień wstrzymania prób nuklearnych i rozbrojenia oraz konferencji Państw Układu Warszawskiego i NATO — nie mogą teraz pozostać bez praktycznego rozwiązania. Prezydent Kennedy już zapowiedział wyświecić naprzeciw propozycji radzieckiej. Świat protestujący przeciwko agresywnym posunięciom Stanów Zjednoczonych w stosunku do Kuby zwiększył swój nacisk na obozowych meżów stanu, będzie żądać od nich kompromisowego załatwienia choćby jednego z centralnych zagadnień, ułatwiających przysięgę powszechne rozbrojenie.

Konstruktyną działalność sekretarza generalnego ONZ, pokojowy apel papieża, głos Russella i wielu innych naukowców, stanowisko rządów państw neutralnych i wiele jeszcze innych objawów na arenie międzynarodowej — świadczą o powszechnej woli niedopuszczenia do wojny. Potwierdza się raz jeszcze słuszna zasada, że świat może istnieć tylko na zasadach pokojowego współistnienia.

BEK.

WOJCIECH SULEWSKI

Relacje i dokumenty z Archiwum Zakładu Historii Partii przy KC PZPR. M. In. relacje Artura Mijala, Jędrzeja Łudwińskiego, Heleny Pajak, Tadeusza Grochala: „Gwardzista” nr 12 z 8 lutego 1943 roku. Materiały polskiej niemieckiej z Archiwum Głównego Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich.

W wielu przypadkach film wychowawczy przydałby się i społeczeństwu dośrodku. Przykro jest patrzeć, jak młody człowiek w kinie przeciska się dziarsko między rzędami, odwrócony tyłem do siedzących. Film wyszydź, ośmiesz, naśmiewaj, a przy tym naucz i zabawi.

Takiej akcji wychowawczej na szeroką skalę jeszcze do tej pory nie było. Dotychczas filmy o tematyce pedagogicznej zdarzały się sporadycznie, i nie zawsze są należycie opracowane. Chodziłoby o cykl filmów opracowanych celowo, zawierających główne zasady wychowania, których treść powinna być wchłonięta z zainteresowaniem przez młodego widza.

Tematyka wychowawcza da się przedstawić w sposób interesujący, ciekawy i efektowny. Może być humor i dowcip, a rzecz reżysera będzie umieszczać wychowawczą ideę filmu na takim tle, aby utkwiała ona w pamięci widza na zawsze.

mgr T. ŚWISZCZ
Racibórz

Szkolne audycje telewizyjne

Środa, 7.XI godz. 11.45 — MAGAZYN WIADOMOŚCI Z KRAJU I ZE ŚWIATA „PANORAMA” — dla klas VII—XI.

Czwartek, 8.XI godz. 11.00 — POLSKI dla klas V—VII pt. „ROZBITA SZYBA” z cyklu: „O miejsce wśród ludzi”.

Sobota, 10.XI godz. 11.45 — NAUKA O CZŁO-WIEKU dla klas VII pt. „OD ŚNIADANIA DO KOLACJI”.

związana. Ta modyfikacja treści pierwotnego modelu duszy została dokonana już w starożytności przez Platona (427—347 p.n.e.). Chcąc ją zrozumieć musimy bliżej zaznajomić się z samym Platonem. W tym celu trzeba koniecznie wybrać się z wizytą do słynnego „świata idei”.

II. Z wizytą w „świecie idei”

Według Platona to wszystko, co każdy z nas na tym świecie ogląda, o czym informują nas w różny sposób nasze zmysły, to świat pozorów, świat niedoskonałych, przemijających, zmiennych wtrótników, świat konkretnych, nietrwałych materialnych kopii czegoś, co istnieje w świecie idei.

Platon nie przeczy, że przedmioty spostrzegane przez nas istnieją. Istnieją widziane przez nas drzewa, domy, chmury, kamienie, potoki, góry, istnieją zwierzęta i ludzie. Ale istnieją one jako spostrzegane przez zmysły w ten sam sposób, jak istnieją cienie rzucane na ścianę przez oświetlone z przeciwnej strony przedmioty. Naprawdę rzeczywiste są jednak przedmioty rzucające cienie, a nie cienie. Te naprawdę rzeczywiste przedmioty to idee. W przeciwnieństwie do ich kopii czy cieni, które mają kształt, wielkość, barwę i inne właściwości odbierane przez nasze zmysły, idee same są bezpostaciowe, bezcielesne, niematerialne. Każdy przedmiot przez nas dostrzegany ze względu na partycypowanie swą istotą w określonej idei jest czymś rzeczywistym istniejącym, ale ze względu na swą jednostkową postać jest tylko cieniem idei.

Wszystkie idee nie tworzą jakiegoś zbioru luźnych, izolowanych elementów, lecz partycypują w jednym bycie pierwotnym idealnej natury. Wydaje się, że tak jak rzeczy są konkretnymi postaciami idei, tak idee są jednostkowymi postaciami nieskończonej wielości idei pierwotnych. Nie należy mu przeto dawać żadnych nazw.

Trudno dociec, jak wyobrażał sobie, a raczej jak myślał Platon o powstaniu z świata idei — świata rzeczy konkretnych. Pojęcie Demiurga (stworcy świata) niewiele tu pomaga. Albo idee — myśli Demiurga konkretyzujące się, stawały się rzeczami, albo Demiurg sam „zewnętrzny” w stosunku do świata idei, które z nim jednak wiązały się swą istotą — z idei tworzyły rzeczy. Rozwiązanie myśli Platona czasami ma swe wrażenie, że jednak przyjmował on dwa pierwsiatki wszechrzeczy: materialny jako bierny, podrzędny, chaotyczny oraz duchowy jako czynny, kształtujący, twórczy. Stawianie się, dzieje świata to porządkowanie chaotycznego, harmonizowanie nieharmonijnego, doskonalenie niedoskonałego...

„Dusza ludzka powstała z duszy świata. Podobnie jak dusza świata ożywiła świat, tak dusza ludzka ożywiła człowieka. Człowiek zatem jest jednością dwóch rodzajów bytu: duszy i ciała. Dusza jest częścią duszy świata, z natury swej idealnej jest bytem bezpostaciowym, jak wszystkie idee, jest nieśmiertelna. Ciało jest rzeczą materialną, ma dostrzegalną zmysłami konkretną postać i jak wszystkie rzeczy jest zniszczalne. Za życia ciało jest więzieniem duszy. „Umieranie to jest to — pociągł Platon ustami Sokratesa jego ucznia Simiasza — że ciało uwolnione od duszy staje się z osobą ciałem samym w sobie, a z osobą znowu dusza wyzwolona z ciała sama istnieje dla siebie”. Wracając do boskiego świata idei

Lekcja twista

To nie był wcale bal maturalny. O! zwykły sobotni podwieczorek przy nagraniu patrona „wszystkich swiętych” jaszczycy — Lucjana Kydryńskiego. Dwa plakaty i jedno usne zaproszenie koleżanek z sąsiedniej szkoły zapamiętało na brzegi salę gimnastyczną zwołaniami Johna Kennedy'ego i Pauli Anki. Przyszli chłopcy w dżinsach i dziewczęta w szkolnych mundurkach, przynosząc pod serduszkami pocztowe nagrania z fotografią rozpiewanych bożków.

Rzyszedłem i ja, jako „dozor nr 2”, zmęczony po wielogodzinnych lekcjach. Moja obecność nie krepowała nikogo. Zmieszany z tłumem, spacerowałem niezauważony wśród tańczących par. Na sali panowała niesamowity tłok. W tłumie trudno było odróżnić naszych uczniów od obcych. Wszyscy byli podobnie zmęczeni rozentuzjazmowaniem urokiem modnego twista. Płyty z nagraniem Hollyday'a włączano w ciąg trzech godzin około 40 razy. „Twist to — szalca!” — głosiło jedno z hasel umieszczonych na drabinie gimnastycznej. „My chcemy się uczyć matematyki i twista!” — głosiło inne hasło. Bravo, panie Kydryński, pewno pan nie wiedział, że jest aż tak dobrze z pańską „rewią piosenek”. Tylko w imieniu moich uczniów, entuzjastów twista, proszę o więcej nagrań, bo od powtarzania ciągle jednej, zdartej płyty można dostać flaję. Pomimo tego mankamentu entuzjazm na sali wzrastał się coraz bardziej. Gwizdano z rozkoszy, a klaskano w dłonie protestując przeciw walcykowi „Jeszcze poczekajmy, jeszcze się nie spieszmy”. W przerwie między udechami twista męczył się stękający po angielsku jakiś młody talent aktorski, a sala ogładająca jego wykryzioną boleśnie twarzą, okrzykami zachęty mobilizowała go do zniechania się nad własnym nieopierzonym głosem. Twist to zwykła gimnastyka nóg i bioder upraszczana w wyzywający sposób — powiedział mi jeden z kolegów, opuszczając salę przed końcem wieczoru.

Nie jestem aż tak surowy w ocenie. Twist jest wyciecznym wymagającym sprawności i wytrwałości i dlatego śmieszni są tancerze mało wysportowani, pozbawieni płynności ruchów i fantazji. Ale za to twist posiada dużo poezji, jeśli tańczą go młodzi swobodnie i z wervu. Miałem mnio zmęczenie. Uśmiechałem się do spocynych uczniów zapraszających mnie do swego grona. Dziękowałem dziewczętom za zaproszenie do tańca, ponieważ tu przyszedłem... nienależycie ubrany. W gruncie rzeczy bałem się, że jestem już za stary i że nie potrafię. Dopiero głośnie interwencja koleżanki „dozoru nr 1” sprawdziła mnie do nauczycielskiej rzeczywistości. „Kolego profesorze, popatrzcie jak ta Ewa pracuje taniec, żeby ona tak intensywnie uczyła się polskiego, to by nie myliła Krasickiego z Krasinśkim”. Machnąłem ręką.

Gdy następnego dnia jeden z kolegów zapytał, co robiłem w sobotę wieczorem — odpowiedziałem, że uczyłem się twista, bo faktycznie metoda obserwacji daje kapitalne rezultaty. Wcale nie jestem za stary, ruszam się tylko, jak przystało, z większą powagą. Zastanawiam się jednak, kto nauczył moich i naszych uczniów tej nowoczesnej akrobacji — film, telewizor, prasa czy Kydryński przez radio? Ale może tulający się po świecie nieśmiertelny duch natury, który motyla uczy latać, wilka ciągnie do lasu, niepotrzebie strzeże od katastrofy, a człowieka czyni niewolnikiem piękna.

LEWAN

Głosy o „Głosie” — ciąg dalszy Jestem inwalidą — mam lat 17

JUZ od czterech tygodni trwa na łamach naszego pisma dyskusja na temat „Głosu”. A jednak w dalszym ciągu otrzymujemy sporo listów, w których czytelnicy dzielą się uwagami i wysuwają szereg propozycji. Jest to objaw pozytywny — gdyż świadczy chyba o tym, że „Głos” nie jest naszym czytelnikom obojętny. Przy czym charakterystyczne — o ile w początkowej fazie dyskusji otrzymywaliśmy sporo korespondencji z bardzo nieraz ostrą krytyką — to obecnie przeważają raczej pozytywne wypowiedzi. Nie do wyjątków należą takie, jak kol. Otrzymalskiego (z Siemienia, pow. Kutno), który pisze: „Ze wszystkich pism najlepiej chyba lubię „Głos Nauczycielski”, chociaż wiele — wypowiedzieliśmy w czasie dyskusji — uwag krytycznych pod jego adresem, jest słusznych”.

Ponieważ korespondencja napływa dość dużo, a zależy nam na tym, by dać możliwość zabrania głosu jak największej liczbie osób — z konieczności musimy się ograniczać do publikowania fragmentów wypowiedzi.

Cheśmy jednak podkreślić, że doberman materiał pod tym kątem, by nie pominać żadnej krytycznej uwagi. I jeżeli musimy dokonać wyboru, między częścią listu chwalać „Głos”, a tą, która gani — publikujemy raczej tę ostatnią.

St. Nisko. Czytam dużo, podkreślam: dużo, a między innymi pismami od deski do deski „Głos Nauczycielski”. Ale, kiedy pytałem wielu młodych koleżanek, czy czytają „Głos” — odpowiedź brzmiała: „Gdy listonosz przyniesie, rzucę w ką i tak leży”. Młode nauczycielki czytają natomiast chętnie: „Przyjaciółkę” — chociażby dlatego, że w dziale „Między nami” znajdują odzwierciedlenie swoich codziennych przeżyć i kłopotów.

Stąd wniosek: Uczymy „Głos Nauczycielski” głosem wszystkich nauczycieli, by każdy z nich znalazł cząstkę tego, co go w codziennej pracy raduje i smuci, co hamuje i rozwija pracę — a doprowadzamy do tego, że pismo będzie rozchwytywane, a treść głęboko przeżywana.

KAZIMIERZ SUŁKOWSKI — TORUŃ. Spośród pism pedagogicznych łatwiej na polce w jakiejś czytelni, wybieramy najczęściej „Głos Nauczycielski”. Dlaczego dokonujemy takiego wyboru? Bo właśnie „Głos”, aczkolwiek nie jest z pewnością pismem sensacyjnym, to jednak różni się w sposób zasadniczy od innych o charakterze dydaktycznym i dlatego chętniej czytany jest przez nas. Składa się na to przede wszystkim dość różnorodna tematyka i lekka forma artykułów. Szkoła tylko, że niektóre z nich są trochę za długie, a niektóre nawet, co zdarza się na szczęście sporadycznie, napisane nieporadnym stylem.

Mimo wszystko jednak „Głos Nauczycielski” ma wielu czytelników i sympatyków, szczególnie wśród „starej gwardii”. Natomiast młodzi nauczyciele niesystematycznie lub bardzo pobieżnie czytają „Głos”; twierdząc, że nie starczą im czasu na tego rodzaju lekturę.

Wnioskuje, że „Głos” wtedy „chwyciłby” młodych czytelników (i nie tylko młodych), gdyby był bardziej atrakcyjny. Mam tu na myśli przede wszystkim zmniejszony format i stosunkowo lepszy papier. Do pozytywnych przyczyniłaby się także szersza niż dotychczas wymiana doświadczeń z naszej pracy. Dział ten byłby pożyteczny kosztownym zmniejszeniem lub całkowitym wyeliminowaniem artykułów, których dostarcza nam prasa codzienna oraz komunikaty radiowe i telewizyjne. Dlatego można by zrezygnować nawet z artykułów syntetyzujących wiadomości z minionego tygodnia.

A. S. — Kraków. Jestem stałym czytelnikiem „Głosu”. Z niecierpliwością oczekuję każdego następnego numeru. Dlatego żywo obchodzą mnie sprawy dotyczące redagowania tego pisma.

Wydałem mi się, że meritum dyskusji korespondentów sprowadza się do postulatu, by „Głos Nauczycielski” był pismem pomagającym w realizacji polityki oświatowej, a także — jako organ ZNP — trybuną nauczycielską.

Przyłączam się do tych, którzy postulują zmniejszenie objętości artykułów sprawozdawczych. Natomiast nie wydaje mi się najrozsądniejsze zmniejszenie formatu. Mniejszy „Głos” odkładany przez kioskarkę na boczną półkę, byłby w ogóle trudny do zauważenia. Tak przynajmniej duża wiłeta tytułowa (jadnie rozwijana) rzuca się w oczy. Przeciwny jestem większej liczbie takich artykułów, które dostępne są w codziennej prasie. Natomiast — jak obserwuję — wielką poczytnością cieszą się artykuły z życia i pracy nauczycieli oraz etyki zawodowej, szczególnie wśród młodych kolegów.

Ważną sprawą jest bezpośredni kon-

takt z terenem. Z pewnością zdalyby egzamin spotkania redaktorów naszego pisma z czytelnikami w większych skupiskach nauczycielskich.

Świetne są niektóre pozycje stałe, np. „List Piotrusia”, „Pod prąd”, „Uczę i wychowuję — uczę mnie i wychowuję”. Dużo w nich trafnych spostrzeżeń podpatrzonych z życia na gorąco. Moim zdaniem — „Głos” redagowany jest ciekawie. Mam tu informacje z najważniejszych wydarzeń politycznych i kulturalnych. Dość szeroko omawiane są zagadnienia ideologiczne, polityki oświatowej i związkowej. Dział „Pytania — odpowiedzi — interwencje” z pewnością przyczyni się do podniesienia znajomości przepisów prawnych wśród nauczycielstwa. Cenne są zapowiedzi nowości wydawniczych (szczególnie dla czytelników wiejskich).

Brak natomiast kącika rozrywek umysłowych w postaci: krzyżówek, szarad, konkursów. Tych ostatnich jest bardzo mało.

Wydałem mi się, że nawet najwybredniejszy czytelnik — nauczyciel znajdzie w „Głosie” coś dla siebie.

Szkolne kłopoty inwestycyjne

W województwie szczecińskim — trzeba wybudować do 1965 roku — 1080 izb lekcyjnych. Ilość ta jednak nie wyczerpuje na zlikwidowanie ciastoty szkolnej i nie zlikwiduje dwumianowej nauki. Daje jedynie gwarancję, że wszystkie dzieci objęte obowiązkiem szkolnym znajdą miejsce w szkołach. Zia-godzi to również w pewnym stopniu problem szkół wiejskich, do których dzieci dochodzą całymi kilometrami.

Plan inwestycyjny przewiduje, że do 1965 roku wybuduje się w województwie szczecińskim 6 przedszkoli, 140 szkół podstawowych, 3 licea ogólnokształcące i 6 szkół zawodowych. Do tego dochodzą jeszcze koszty budowy Internatów, warsztatów szkolnych, specjalnych zakładów wychowawczych itp. Ogółem nakłady na budownictwo szkolne wyniosą 647 400 000 złotych. Należy dodać jeszcze 118 milionów złotych przeznaczonych na remonty kapitalne. Dzięki tym ogromnym nakładom przybędzie 1500 nowych izb lekcyjnych umożliwiających naukę prawie 200 000 uczniów.

Spółceństwo szczecińskie ma również swój udział w rozwiązywaniu problemu budownictwa szkolnego. W ciągu 4 lat ofiarowało na fundusz budowy szkół ponad 95 milionów złotych, z których wybudowano 18 szkół Tysiąclecia. Do końca 1965 roku wybuduje się z funduszy społecznych 38 szkół Tysiąclecia.

Założenia 5-letniego planu inwestycji szkolnych w województwie szczecińskim nie pokrywają w pełni potrzeb wynikających z reformy szkolnej. Sytuacja nie jest o tyle łatwa, że tutaj przysort demograficzny jest znacznie większy niż w innych częściach kraju. Dzięki dodatkowym limitom w wysokości 13,5 miliona, jakie otrzymało ostatnio województwo, w tym roku będzie można rozpocząć budowę większej liczby szkół, niż zaplanowały władze.

W sumie, w bieżącym roku, w całym województwie ze środków budżetowych rozpoczęto budowę 28 nowych szkół. Wynika z tego, że trzeba budować szybko

i oszczędnie. Tymczasem z terminowym wykonaniem planu inwestycyjnego nie jest dobrze. W roku 1961 przeznaczono na budowę szkół 121 milionów złotych, a wykorzystano tylko 87 proc. tej sumy. Z planem rzeczowym było jeszcze gorzej. Zamiast 148 izb wybudowano 112, a więc około 75 proc.

Z dużymi przedsiębiorstwami nie ma na ogół kłopotu. Natomiast wykonawstwo terenowe jest poniżej krytyki. Na planowane 20 nowych szkół w roku 1961 teren nie oddał do użytku 5 szkół. Środki przyznawane na budownictwo szkolne są za niskie w stosunku do potrzeb, ale trudno starać się o ich zwiększenie, jeśli plan nie jest wykonywany.

Podobnie sytuacja przedstawia się i w roku bieżącym: na budownictwo szkolne przeznaczono 134 miliony złotych. Do końca sierpnia 1962 r. przerobiono zaś tylko 68 787 000 zł. Oznacza to, że w przeciągu 8 miesięcy wykonano zaledwie plan półroczny. Istnieje więc obawa, że koniec roku również nie przyniesie realizacji całego planu.

Wykorzystanie całego funduszu przeznaczanego na budownictwo szkolne w tym roku — oznaczałoby oddanie 26 obiektów szkolnych — w tym 7 z tzw. „pośluzgi” z ubiegłego roku. Tymczasem przekazano tylko 16 szkół, w tym 5 szkół pomników Tysiąclecia. Pozostałe obiekty, które wprowadzono do realizacji w bieżącym roku, są zaawansowane w minimalnym stopniu. Zachodzi więc obawa, że zadania nałożone na budownictwo w tym roku nie będą w pełni wykonywane.

Z jakością wykonawstwa również nie jest najlepiej. Wycenienie usterek zajęłoby mnóstwo miejsca i czasu. Komisja Oświaty WRN zbadała 21 szkół zbudowanych w latach 1958—61 i stwierdziła, że w wielu z nich są zalane piwnice, pęknięcia ścian i sufitów, nieczyste hydranty, wadliwa instalacja wodociągowa, grzyb, pleśń itp. Okazuje się też, że w samym tylko Szczecinie na 32 nowe szkoły tylko 9 oddano do użytku bez usterek. Pozostałe wymagają ustawicznie dodatkowych napraw.

Wydałem się, że winę za ten stan ponosi przede wszystkim brak nadzoru inwesto-

W czerwcu 1962 roku ukazało się zarządzenie ministra oświaty w sprawie udostępnienia nauki w szkołach zawodowych młodzieży posiadającej wady słuchu, wzroku i inne schorzenia.

Zarządzenie zobowiązuje zasadnicze szkoły zawodowe oraz technika do przyjmowania i szkolenia absolwentów szkoły podstawowej, uznanych za zdolnych do nauki w tych szkołach. Warunkiem przyjęcia w takim przypadku jest orzeczenie kwalifikacyjne wydane przez poradnię psychologiczną oraz pozytywne wyniki uzyskane na egzaminie wstępnym. Zgodnie z zasadą podaną w zarządzeniu, w jednej klasie może uczyć się jednak nie więcej niż czterech inwalidów.

Dotychczas kształcenie zawodowe młodocianych inwalidów odbywało się w nielicznych zawodowych szkołach specjalnych podległych Ministerstwu Oświaty oraz młodzieży inwalidzkiej i inwalidów dorosłych — w zakładach i ośrodkach kształcenia inwalidów, prowadzonych przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej. Zakłady te nie dysponują jednak wystarczającą ilością miejsc, a także nie reprezentują wszystkich kierunków kształcenia zawodowego. Wąsko inwalidów uczących się w szkołach podstawowych kilka lat na przyjęcie do zakładu, a jeśli stopień

rów połączonych, jakimi są DBOR, Kuratorium ma tylko ogólne rozpoznanie. Władze oświatowe i związkowe zbyt rzadko otaczają stałą i czynną opieką podwójnictwo szkół.

Nienormalnym objawem jest to, że koszt realizacji jest znacznie wyższy niż przewidywały kosztorysy. Władze szkolne nie mają właściwego rozważania dotyczącego wydatków danego roku. Analizę kosztów poszczególnych szkół posiadają tylko DBOR. Okazuje się, że Kuratorium, jako gospodarz limitów, ma minimalny wpływ na budownictwo szkolne i nie zna kosztów poszczególnych obiektów. Jest to zresztą zgodne z obowiązującymi zarządzeniami, które wyraźnie rozdzielają zakres obowiązków DBOR i Kuratorium.

Wszystkie sprawy związane z załatwieniem dokumentacji prawnej i kosztorysowej oraz nadzorem nad przebiegiem i jakością budowy — należą do DBOR. Również DBOR prowadzi rozliczenia i analizę kosztów. Wprawdzie są one zobowiązane do składania relacji z wydatkowania pieniędzy, ale — jak dotychczas tego nie robią. Wpływ władz szkolnych ograniczają się tylko do ustalania sieci szkół i opiniowania założeń oraz projektów pod względem funkcji budynków. O roztoczeniu szczegółowej kontroli nad całokształtem budownictwa szkolnego nie ma mowy ze względu na brak dostatecznej liczby pracowników w dziale inwestycji.

Wydałem się, że sytuacja jest zła, tym bardziej że budowa nowych szkół w woj. szczecińskim nie zmierza do zmniejszenia zagęszczenia w szkolnictwie. Nowe szkoły są zbyt cienne, budowane na dziś, a nie na jutro. Gospodarka w zakresie inwestycji szkolnych pozostawia wiele do życzenia. DBOR nie mogą mieć prawa własności w tym zakresie. Powinna istnieć ścisła kontrola budownictwa szkolnego zarówno pod względem kosztów, jak też jakości i terminowości. Obecna sytuacja budzi poważne obawy, co do realizacji zadań stojących przed nami w dziedzinie reformy szkolnej, na odcinku budownictwa szkolnego.

CZESŁAW JANUS
Szczecin

jego kaletwa nie jest wysoki, nie ma w ogóle szans, aby być przyjętym.

Do zakładów kształcenia inwalidów mogą bowiem dostać się w zasadzie tylko ciężko upośledzeni z I lub II grupą inwalidztwa. W tej sytuacji zarządzenie ministra oświaty stanowi dla młodocianych kalek realną szansę zdobycia zawodu.

Z momentem wejścia ich do szkoły i warsztatów szkolnych pojawia się często konieczność specjalnej organizacji nauki zawodu, doboru im stanowiska pracy i przystosowania go do potrzeb inwalidów. Te wszystkie sprawy mogą rozwiązywać nauczyciele wraz z lekarzem, psychologiem lub specjalnie powołana komisja usprawnień ułatwiających pracę i życie inwalidom (np. w ośrodku metodycznym). Doświadczaliśmy z tej dziedziny chętnie podzielić się też ze szkołami zakłady kształcenia inwalidów. W przypadku szczególnych trudności można zwrócić się do wydziału zdrowia i opieki społecznej, do inspektora rehabilitacji inwalidów, który ułatwi zdobycie wózka inwalidzkiego, protezy itp.

Alle najważniejszym zadaniem nauczycieli i rodziców będzie stworzenie atmosfery sprzyjającej rozwojowi psychicznemu inwalidy. Trzeba zrobić wszystko, aby nie dopuścić do sytuacji, w jakiej znalazł się uczeń S. W.

„Jestem inwalidą, mam lat 17. Brak mi lewej dłoni. Obecnie uczęszam do liceum ogólnokształcącego, lecz jako inwalida między zdrowymi kolegami czuję się upokorzony i nauka nie idzie mi dobrze — zostałem w VIII klasie. Z fizyki, chemii, matematyki mam dobre noty. Chciałbym iść do szkoły, gdzie szkoła się tacy nieszczęśliwi jak ja”.

Zdrowi kolezdy nie przyjęli go do swej grupy. Może nie próbowano przełamać tam asocjacyjnego stosunku współuczniów. Tymczasem obecność inwalidy w szkole stwarza okazję do pracy nad wyrobieniem u uczniów ludzkiej, społecznej postawy wobec kaleki, może być zarazem „sprawdzeniem” dobrej roboty wychowawczej.

Powodzenie szkolne młodocianych inwalidów zależy w dużej mierze od dyskretności rodziców i specjalnej opieki całego zespołu pracowników szkolnych, a szczególnie od dobrej pracy pedagogów. Jednakże przestrzeń należy grono nauczycieli przed zwróceniem uwagi na ich niewypilność. Od kalekiego ucznia należy wymagać tyle samo w zakresie jego obowiązków szkolnych, ile żąda się od ucznia zdrowego. Trzeba sprawdzić wiadomości i ocenić, co to cenna według tych samych kryteriów, jakie stosujemy wobec innych uczniów. Pobłażliwość, litość, ocena protekcją mogą zdemoralizować inwalidę, a już niewypilność przyczynia się do wytworzenia lub pogłębienia u niego kompleksu kaletwa. Nauczyciel, nigdy nie powinien okazać współczucia dla kaleki, lecz udzielać mu pomocy jak najbardziej dyskretnie.

Najczęściej istotną przyczyną cierpienia z powodu kaletwa fizycznego jest przecenianie przez inwalidę wartościów fizycznych. Zadaniem szkoły jest wprowadzenie zmiany w systemie wartościowania. Należy przekonać kalekę i jego ołoczenie, że wartości moralne i wartości osobowościowe mogą stać się ważniejszymi niż fizyczne. Wtedy u młodego człowieka może łatwiej nastąpić akceptacja własnego inwalidztwa, łatwiej mijają stany frustracji, zmniejszają się urazy i wiązanie z nimi zazwyczaj konflikty z otoczeniem.

MARIA ZIECINA
wizytator Zakładów
Szkolenia Inwalidów

Ogłoszenia drobne

PRZEPRASZAM Panią Bolesławę Niestrzebą, zamieszkałą w Strzelinie za niewłaściwe przypisanie jej narodowości mającej się z prawdą. Danuta Zadka. 221

ZGUBIONO świadectwo dojrzałości wydane przez Państwowe Liceum Pedagogiczne w Zamocisku na nazwisko Barbara Gajmon. 222

ZGUBIONO legitymację ZNP wydaną przez Zarząd Miejski ZNP we Wrocławiu na nazwisko Grażyna Fabrowska. 223

ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH CRS w Berlinku zatrudni od zaraz nauczyciela (ke) języka rosyjskiego na etat i godziny nadliczbowe. K-295

IRENA PACHOLCZAK zgubiła legitymację służbową nr 323 wydaną przez Inspektorat Oświaty Grójec. 296

DZWONKI elektryczne 220 volt bezpośrednio na prąd zmienny, typ duży specjalny dla szkół, z dużą gwarancją. Cena 155 złotych. Dzwonki podlegają gwarancji. Poleca „Radiofala”, Poznań, ul. Ślaska 1, tel. 429-07. 297

DZWONKI szkolne elektryczne, korytarzowe, podwózkowe — naprawia, wykonuje na zamówienie. Warsztat Rzemieśniczy Banaszk, Katowice — Szopienice, Śienkiewicza 2. K-293-0

MANEKINY KRAWIECKIE oraz inne przyrządy dla szkół wykonuje Okonski, Warszawa Zielna 35.

KORRESPONDENCYJNE lekcje języków obcych. Informacje: Warszawa 1, skr. 68. 298-G-283-0

SYGNALIZACYJNE ZEGARY szkolne wykonuje Zakład zegarmistrzowski, Stanisław Forysta, Bieleś-Biała, Dzierżyńskiego 35. P 523-0

dusza prowadzi tam byt indywidualny. Powrót ten nie zawsze jest jednak łatwy, a nawet możliwy. Jeśli dusza zbytnio z ciałem trzymała, dołała o nie i kochała je, uległa jego czarowi, żądcom i rozkoszom, jeśli wydawało się jej rzeczywistym tylko to, co jest do ciała podobne, czego można dotknąć, co można zjeść i wypić, czuć żądze zaspokoić, natomiast bała się i nienawidziła tego, co rozumnie i przez umysł filozoficznie umiłowano, to taka dusza splamiona i nieoczyszczona od ciała nie potrafi się naprawdę od niego oderwać. Przeniknięta na wskroś pierwiastkiem cielesnym ciężko będzie ku całemu...

Dusze najgorszych ludzi, tyranów i zbrodniarzy prowadzą wiecznie nieszczęśliwe życie. Dusze tych, którzy w Hadisie wylecą się częściowo ze swych wad, wracają na ziemię, łączą się ponownie z ciałem i przy następnej rozłące mogą się od ciała całkowicie uwolnić.

Tak więc dusza jest istotą niematerialną, która, wywodząc się z boskiego świata idei, łączy się czasowo z ciałem, ożywia je, kieruje nim i radzi, ale ulega także jego wpływom i po pewnym czasie wraca do boskiego świata lub na wieki grzęźnie w świecie materialnym skazana na cierpienie. Oczywiście, ani Platon, ani nikt po nim nie próbował w sposób logiczny poprawny wytłumaczyć, po co dusza opuszcza „tamtan świat”, po co łączy się z ciałem. Ani Platon, ani nikt po nim nie potrafił wyjaśnić, na czym miał polegać i w ogóle jak jest możliwe mieszanie się duchowego z cielesnym.

Dusza jest siedliskiem wszelkiego życia psychicznego, na które składają się: rozum (nus), namiętność (thymos) i pożądlwość (epithymia). Nietrudno dopatrzeć się w tym podziału na zjawiska poznawcze, uczuciowe i wolitionalne, jakie później ustalił się i trwa poniekąd do dziś jeszcze w psychologii. Może nie całkiem poprawne jest powyższe określenie duszy jako siedliska życia psychicznego. Dusza posiada trzy odrębne władze, których wytworem są treści przeżywcze, mogą wchodzić z sobą nawet w konflikt. Nadzwyczajną rolę w tym układzie odgrywa jednak rozum, myślenie. W nim wyraża się dusza tym pełniej, im bardziej oczyszcza się w dążeniu do prawdy od wszelkich cielesnych naleciałości. Te cielesne naleciałości to ograniczenia, więzy, jakie narzucają poznawaniu nasze zmysły.

O ile jony filozofowie przyrody dopatrywali się w zmyślach narzędzi poznawania rzeczywistości, Platon gardzi zmysłami, negując wszelkie możliwości zbliżenia się, dzięki nim, do prawdy. Dusza poznaje prawdę dopiero wtedy, gdy ani słuch, ani wzrok, ani ból, ani rozkosz nie mają jej, kiedy „sama w sobie się skupi, kiedy, ile możliwości, wszelką wspólność, wszelki kontakt z ciałem zerwie, a sama ręce do bytu wyciągnie”.

„Czy to poznawanie przez duszę jest faktycznie poznawaniem? Nie. Jest to jedynie przypominanie sobie przez duszę tego, co zawiera się w duszy świata, z której ona przecież powstaje. Dusza otrzymuje wiedzę przed urodzeniem, tylko, że w momencie połączenia się z ciałem zapomina ją...”

...A zatem dusza jest idealnym, stałym i niezmiennym bytem, który nie wiadomo dlaczego opuszcza boski świat idei, łączy się z niegodnym jej ciałem i w nim, jak w więzieniu, tęskni do tamtego świata i musi — znowu nie wiadomo dlaczego — walczyć z tym ciałem, by się od niego uwolnić i wstąpić bezpostaciowo do dobrego i rozumnego Demiurga.

Stanisław Malinowski

Nauczyciel liceum ogólnokształcącego, urodzony 16 XI 1887 r. w Czarkowie, zmarł 31 września 1962 r. w Poznaniu, pow. Nysa. Zmarły był nauczycielem przez 54 lata. Za swą ofiarą i przykładną pracę został odznaczony Sztandarem Pracy.

Kol. ST. MALINOWSKI był długoletnim nauczycielem gimnazjalnym w Samborze. W okresie powojennym piastował stanowisko dyrektora liceum w Sosnowcu i w Zimoludzie. Przez ostatnich dwadzieścia lat życia był nauczycielem liceum w Pączkowie.

Posiadał on głęboką wiedzę i duże doświadczenie w pracy pedagogicznej. Był wzorem pracowitości i uczciwości.

Cześć Jego pamięci!

298

Tym bardziej wydaje się to bezcelowe, że z tej walki może wyjść pokonana i wtedy musi pozostać na wieki przywiązana do cielesności. Odchodzi z boskiego świata po to, by do niego nie wrócić.

Mit Platona o duszy był wynikiem stopienia się gry religijno-mitologicznej wyobraźni z subtelna myślą spekulatywną szukającą doskonałości w niedoskonałym świecie konkretnym. Odegiął on bardzo od powszechnego przekonania, które bliższe było poglądom filozoficznych negujących istnienie samodzielnego dusz niezależnych od ciała. Czytelnicy dialogów platońskich wiedzą dobrze, jak wątpliwa wydawała się prawdziwość mitu platońskiego nawet uczniom Platona. Wahali się nieraz przed przyznaniem mu racji...

Ale w micie platońskim realizowała się jakaś nie całkiem określona, ale już uchwytana tęsknota za przedłużeniem indywidualnego życia, za życiem wiecznym. Ona to będzie żywić i podsycać mit platoński, a z nim koncepcję duszy, która przetrwa aż do naszych czasów.

Opuszcmy jednak uduwiony świat Platona i zajmijmy się naszą zwykłą codzienną rzeczywistością. Jeśli jako przewodnik nie wszystko jasno objaśniłem, niech mi wybaczone będzie, albowiem teksty samego Platona, na których uczyłem się przewodnictwa, zawierają wiele niedopowiedzeń i miejsc, nad których interpretacją mądrzejsi ode mnie pół życia nieraz bez rezultatu stracili.

Niejednego z uczestników naszej wycieczki do tego słynnego w naszych dziejach świata idei uderzyło zapewne podobieństwo zapartych Platona na duszę do współczesnych poglądów ludzi wierzących. I słusznie, podobieństwo jest bardzo duże. I tam, i tu, Bóg organizuje świat, i tam, i tu, dusza tworząca duszy, która niematerialna ma naturę, i tam, i tu, dusza przysiera postać indywidualną, wcielając się w konkretnego człowieka, i tam, i tu, dusza nie ginie z ciałem, które dla niej jest więzieniem, lecz prowadzi dalszy żywot indywidualny, różny w zależności od tego, jaki wiodła żywot na ziemi, ba, nawet przez czyszcenie tam i tu, przechodzi. I tam, i tu, dusza jest stała i niezmienna. A przecież Platon tworzył swe dzieła przeszło trzy wieki przed narodzeniem Chrystusa. Nie należy o tym zapominać, nawet jeśli się jest wierzącym. Model duszy, który ukształtowało chrześcijaństwo, był bardzo ściśle wzorowany na modelu platońskim. Na czym polegała różnica, dowiemy się z następnego rozdziału, w którym jest mowa o tym, jak dusza otrzymywała skrzydła i aureole.

Oczywiście, nie trzeba uzasadniać, że w takiej koncepcji duszy nie można było budować zrebów naukowego poznania życia psychicznego. Można było jedynie przedstawić systematykę jego s.anoów, klasyfikację przeżyć, zresztą zawsze sub specie*) relacji: świat idei — dusza — ciało — świat idei.

Tym zajmował się po trochu Platon. Tym zajmowali się jego kontynuatorzy przez całe 22 wieki. O konsekwencjach platońskiego modelu duszy i sposobu zajmowania się nią dowiemy się w późniejszych rozdziałach.

W następnym numerze: „O tym, jak dusza otrzymała skrzydła i aureole”

*) Sub specie (łac.) — pod postacią, z punktu widzenia.

Nie wystarczy podejmować uchwały

(Dokończenie ze str. 1)

jakś widoczny sposób, że ich praca związkowa jest dotrządzana i doceniana.

Wiele się mówi np. o roli, jaką spełniają mają sekcje związkowe. We Wrocławiu weszło w życie, że w każdym zebrał się przedzium Zarządu Okręgu przewodniczący jednej z sekcji dzieli się uwagami o tym, co zrobiono. A to, siłą rzeczy, zobowiązuje.

Już od pierwszych dni

Trudno obecnie mówić bardziej konkretnie o osiągnięciach wrocławskiego Zarządu Okręgu. Na to jest jeszcze za wcześnie. Jedno jest pewne. Uchwały zjazdu traktowane są tu z całą powagą, a realizacja ich zaczyna się już od pierwszych dni.

I jeżeli np. w czerwcowych postulatach zwrócono szczególną uwagę na problem warunków pracy szkół — to już we wrześniu poświęcono temu zagadnieniu plenum okręgu. Przeanalizowano stan faktyczny i podjęto szereg konkretnych prób zmierzających do poprawy. Jeżeli na zjeździe zobowiązano do starań o sprawy socjalno-bytowe — to jeszcze w bieżącym

Stancje uczniowskie trzeba otoczyć opieką

Sądzę, że szkoły zbyt mało uwagi poświęcają uczniom, mieszkającym na stacjach. Jestem wychowawcą internatu i należę do komisji badającej stancje uczniowskie. Podczas ostatniej inspekcji stwierdzono, że na niektórych stacjach przez cały rok nie zmienia się bielizny pościelowej, że uczniowie bardzo nieręcznie spożywają posiłki, że sypią czasem wręcz w łazience.

Wypadałoby takich nie byłoby wiele lub zdarzałyby się bardzo rzadko, gdyby sprawa ta zajęła się wojewódzkie i powiatowe władze oświatowe i stworzyły odpowiedni nadzór pedagogiczny.

Słyszałem, że w Poznaniu istnieje tzw. Internat „latający”. Opiekę nad uczniami zamieszkałymi na stacjach sprawują tutaj wychowawcy etatowi, zatrudnieni przez Kuratorium. Raz na dwa tygodnie wychowawcy id konsultują się z kierownikami szkół i ustalają odpowiednie wnioski, które przekazują władzom oświatowym.

Może i w innych miastach warto było by zorganizować podobne internaty?

STEFAN PLACEK
Wrocław

Telewizja w szkole

AUDYCJA telewizyjna dla klasy XI poświęcona utworowi sonetnicznemu Żeromskiego — „Uciekla mi przebieczka” miała na celu zapoznanie młodzieży z dramaturgią pisarza. Ze względu na czas, inscenizacja obejmowała tylko fragmenty sztuki, ale tak dobrane, aby uwypukliły wymowę ideową utworu i artystym formy, aby stworzyć grunt do dyskusji. Doboru dokonano trafnie — dialogi Przełęcki—Smugoniwa i Przełęcki—Smugoni z II i III aktu sztuki w dostatecznym stopniu naświetliły sens postawy bohatera, który w momencie swojej osobistej klęski odnosi zwycięstwo.

Idea rezygnacji ze spraw osobistych na rzecz działalności społecznej, to idea nienuwa u Żeromskiego; spotykamy ją i w innych utworach tego pisarza, zwłaszcza u „Doktorze Piotrze” i „Ludziach bezdomnych”. Inny jest tylko sposób jej ukazania w „Przebieczce”, gdzie dramat Przełęckiego rozgrywa się w kategoriach tragikomedii. Zapoznanie młodzieży, nawet fragmentaryczne, z tym utworem jest więc nie tylko uzupełnieniem i pogłębieniem wiadomości o piarstwie Żeromskiego, ale umożliwia przeprowadzenie porównawczej charakterystyki, np. Judy —Przełęcki, oraz pozwala zwrócić uwagę na, odrębną od innych dzieł autora, formę utworu, gdzie elementy komizmu i tragizmu wzajemnie się przeplatają.

Lekcja ta, ze względu na duże bogactwo problemów do dyskusji, mogłaby doskonale spełnić zadanie jako końcowy akcent pracy nad twórczością Żer

Co mają robić absolwenci kierunków pedagogicznych?

Co czytacie?

„POMÓWMY O NASZYCH DZIECIACH”

W ostatnim numerze „Argumentów” ukazały się dwa artykuły dotyczące Soboru: J. Kuczyńskiego — „Początek wielkiej rywalizacji?” i J. Stroynowskiego — „Przełom?”

J. Kuczyński tak rozpoczyna swój artykuł zaopatrzonej znakiem zapytania: „Jesteśmy świadkami być może niezmiennie doniosłego wydarzenia w dziejach chrześcijaństwa. Nie chodzi tu o Sobór; ten jest tylko szczególnym, jakby stężonym i specyficznym wyrazem tendencji, nurtujących katolicyzm — i właśnie te tendencje winny być przedmiotem szczególnego naszego zainteresowania, gdyż one przecież decydują o kształcie katolicyzmu nadchodzących dziesięcioleci”.

Po omówieniu przyczyn współczesnego kryzysu Kościoła autor dodaje:

„Chrześcijaństwo musi ustosunkować się konstruktywnie i w nowy sposób w pierwszym rzędzie do socjalizmu. Wrogość otwarta na dłuższą metę jest niemożliwa przede wszystkim ze względu na nienaruszalną już zakonkretnienie socjalizmu w Polsce, jego stabilizację i kształtowanie w perspektywie konstruktywnej ekspansji...”

„Instytucja o uniwersalistycznych aspiracjach musi być wielostronnie atrakcyjna — dla wielu ludzi, wielu kultur. Program swój, swój ziemski program, musi dopasować do świata, „w którym” co czwarty człowiek jest Chinczykiem, dwie trzecie ludzkości nie je do syta, co trzeci człowiek żyje pod rządami komunistów, a co drugi chrześcijanin nie jest katolikiem” (teolog francuski, o. Congar).

Musi to być program otwarty, program wyciążonej ręki, program odnowy, zmierzający do rehabilitacji za wszystkich znane grzechy Kościoła i jego ludzi, program niosący patos wielkości, skierowany ku przyszłości. Taki właśnie tylko ma szansę podjęcia wielkiej rywalizacji z socjalizmem”.

Drugi autor J. Stroynowski stwierdza: „Nie ulega wątpliwości, że w świecie katolickim w łonie najwyższej hierarchii kościelnej dokonuje się głęboki przełom. Wezwanie rzucone światu przez 2500 biskupów Soboru stanowi świadectwo nowego ducha. Chodzi tu o dokument, który — przemysłany i przedyskutowany dogłębnie — zaaprobowany został przez wszystkich głoszących...”

„Wydaje się też, iż nigdy jeszcze Kościół nie zwracał się do niewierzących z apelem o „współpracę, mającą na celu stworzenie na świecie lepszych warunków życia i większego braterstwa”.

W „Przeglądzie Kulturalnym” (nr 43) ukazała się część II artykułu A. Kijowskiego — „Jaka polszczyzna mówimy, piszemy, myślimy”.

Autor zastanawia się nad tym, kto właściwie tworzy język literacki, jeżeli w niezgodzie z nim pozostaje tekst jednej z największych polskich powieści („Noce i dnie”).

Rozważania swe kończy: „Ustała więc cyrkulacja języka, a współczesny język artystyczny kształtuje się na „styku” systemów stywnych, fotografuje gwały środowiskowe i powtarza stereotypy ogólne języka komunikacyjnego.

„Pozostaje jeszcze strefa języka, której obecność niezauważalna może i nie tak natrętna, decydują o tym, że dezintegracja polszczyzny, potocznej a skonwencjonalnej...”

PRZYZRĄD do ręcznej GALWANIZACJI BEZWANNOWEJ — Typ RG-1
Zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty jako pomoc naukowa klas VII — IX szkół ogólnokształcących oraz dla zakładów kształcenia nauczycieli —

produkuje

Zakład Doskonalenia Zawodowego WARSZAWA, ulica PODWALE nr 13
Telefon: 31-15-83 P-292

nalizowanie oficjalnej nie jest katastrofą, lecz fragmentem dzieł języka. Ta strefa, która rozciąga się nad nami jak pas czystego powietrza jest tradycją językową. Emanuje ona z lektur, szkolnych najczęściej, z teatru, przenika do mowy potocznej i oficjalnej w formie świadomego cytatu lub nieświadomego zapożyczenia. Jest archaizacją warstwą języka, archetypem wewnętrznego życia, elementem biografii duchowej, co najmniej równie silnym, jak dla pisarza dawniejszych lat język rodzimy, którym rozbierał świat lub jego dziecinista. Pomiaru staruszką gadającą dziwną mową, piastunką i znachorką, z których zaklęć i bajd tworzyła się polszczyzna Mickiewicza i Żeromskiego. Wyniosły się przez wszystkie duchy regionalne, powypalały się przewodniki, którymi płynął nieustanny, odwieczny prad polszczyzny, przekazywany przez rodziną czy regionalną tradycję, razem z obyczajem dawnym oraz historią zamierzających zdarzeń.

Jedną piastunką współczesnej polszczyzny, w której gadanie w słuchać się musi pisarz współczesny, jeśli ma w nim budzić się talent, który nieczym jest, jak tylko upodobaniem językowym właśnie, jedynym przewodnikiem polszczyzny wiecznej jest narodowa klasyka.

Właśnie ona traktowana wstydliwie, jak niezachwalana genealogia, tolerowana w westchnieniu, jak stara niania przyglądająca się zabawom młodzieży zza wpiór przykrytych drzwi”.

(S. I.)

List Piotrusia

Panie Redaktorze!

Ostatnio zauważyłem, że jednak jestem bardzo ofiarny. Bo ja teraz nie nie robię, tylko bez przerwy się przepraszam i bez przerwy się składam. Ale i tak na niektórych odcinkach nie mogę się wywiązać i mam już bardzo poważne zalety. Oni mi urosły do dosyć dużych rozmiarów. I one mi dają trochę reszty.

Najpierw mi urosła zalety do odcinków starej makulatury. Zaczęło się od tego, że jeszcze we wrześniu przyszła nasza pani i w zamian, że stara makulatura jest bardzo pożyteczna. W związku z tym my ją mamu dobrovolnie dostarczać w ramach zobowiązania na pięć kilo na jedną głowę dziecka, na rok. Taki plan. No, to w porządku, my ją będziemy dostarczać.

Na tej podstawie ja już na drugi tydzień przyniosłem dwadzieścia deka „Expressu” „Wieczornego” i trzydzieści deka starej „Przeglądu”. Kukulniczek przyniósł pół kilo „Hodowcy Drobnej Inwentarza” i pięć deka „Panoramy” jako nadprogram. No, to na razie spokojna nasza głowa. Ale uważe nie, bo zaraz się okazało, że ja jestem element i że ja jestem jednostka, bo gdzie jest moje czterdzieści i pół kilo makulatury?

Przepraszam bardzo, ale ja jeszcze nie wyjechałem, a oprócz tego ja już planowo się wywiązałem ze swojej raty za września. I wtedy dopiero ja się dowiedziałem, że my mamy zbierać przedterminowo. Jak się zbiera przedterminowo, to się szybko kończy, wygrzywa się między szkolne współzawodnictwo, wyszła się sprawozdanie, dostaje się pochwałę i potem ma się święty spokój. Jaki spokój, panie Redaktorze, jeżeli zaraz potem zaczyna się zbieranie butelek? No, ale niech już będzie. My się postaramy.

W związku z tym ja się postaramy w tajemnicy przed tatusem o dwa kilo „Pana Wołodyjow-

skiego” w półokręgu, kilo wierszy pod tytułem: „Pan Indus” i 75 dekagramów „Nedziuków”. A te 75 deka mianka to ja sobie pokryję „Kubusiem Puchatkiem”. Nasz Kukulniczek też się wywiązał przedterminowo przy pomocy czterech kilogramów Powszechnej Encyklopedii. Ale nasz Ciępluszek dalej jest elementem. On przyniósł raz w tygodniu 20 deka „Kuriera”. Jego tatuse nie ma biblioteki, czy co?

Potem myśmy się dowiedzieli, że bardzo pożyteczne jest uścić obywatelów 50 złotych na komitet nasz rodzicielski. Ale zaraz, I na fundusz nasz klasowy. Też momentalnie. A oprócz tego na cel i na poprawie. Wszystko w porządku, ale dlaczego momentalnie?

Tak samo jeszcze we wrześniu przyszła nasza pani i ogłosiła, że zbieranie na budowę Warszawy też jest bardzo pożyteczne. Dwadzieścia groszy, na miesiąc. W porządku. My decydujemy i będziemy uścić. I ja zaraz chciałem uścić swoje dwadzieścia groszy za września. Ale znowu się okazało, że my będziemy zbierać przedterminowo od razu za cały rok z tak zwaną górą. Przepraszam, ale ja jeszcze nie wyjechałem. To nie. Bo jak my uścimy przedterminowo, to raz dwa wykonamy plan i będziemy mieli spokój. Jak tak, to niech już będzie.

My poprosimy rodziców o dwa złote. I jeszcze o dziesięć złotych na budowę szkół na cały rok przedterminowo. Żeby też mieć spokój. Bo po co my mamy uścić co miesiąc składki ze swoich własnych oszczędności i ze swojego własnego zaoszczędzenia? Może to by było niewygodniejsze? A tak to rodzice od razu za nas zapłacą i spokojna nasza głowa. A potem jeszcze napiszę w gazetach, że ach, ach, jaka to nasza szkolna działka jest ofiarną Działką, Panie Redaktorze?

PIOTRUS

mają być absolwenci odpowiedniego kierunku studiów pedagogicznych. Praktycznie magister pedagogiki, uczący od kilku lat języka polskiego w szkole podstawowej, nie ma prawa do nauczania go w zasadniczej szkole zawodowej, ma je natomiast absolwent filologii polskiej studiów nauczycielskich. Podobnie nie ma prawa nauczania fizyki w zasadniczej szkole zawodowej magister chemii, ale może jej uczyć osoba, która ukończyła wyższą szkołę zawodowo-techniczną.

Zgodnie z zapowiedzią, minister oświaty wyda niebawem zarządzenie, które wyjdzie w sprawie i ustali, jakich przedmiotów będą mogli dodatkowo nauczać absolwenci szkół akademickich, poza specjalnością wymienioną w dyplomie ukończenia studiów wyższych. Na zarządzenie to oczekują ci wszyscy, którzy od kilku lat uczyli innych przedmiotów niż wymienione w kierunku studiów, a ostatnio odmówiono im tego prawa.

Trzeba też, obiektywnie rzecz biorąc,

zgodzić się, że nie może być zbyt szeroko wachlarz przedmiotów nauczania dla absolwentów szkół wyższych, gdyż nauczyciel stałby się omnibusem wiedzy, co w dzisiejszych czasach postępu nauki jest rzeczą niemożliwą. Są jednak częste przypadki, kiedy organizacja szkół lub sytuacja życiowa nauczyciela wymagają, aby specjalista pedagog uczył języka polskiego, historii lub innego przedmiotu. Należy mu dodatkowo uprawnienia do nauczania innego przedmiotu rozwiązać w tej kwestii.

Wydaje się zatem celowe i pożyteczne, aby, stosownie do intencji tegoż rozporządzenia, umożliwić absolwentom pedagogiki lub filologii zdobycie dodatkowych kwalifikacji w drodze skrótowych kursów wakacyjnych albo egzaminów eksternistycznych. Pole do popisu mają w tym względzie wydziały pedagogiczne ZNP oraz ośrodki metodyczne.

mgr JAN JANICKI

Nowe szkoły na Ziemi Lubuskiej

Od rozpoczęcia działalności Społecznego Funduszu Budowy Szkół w Zielonej Górze minęło już prawie trzy i pół roku. W ciągu tego okresu od społeczeństwa Ziemi Lubuskiej wpłynęło już 95 milionów złotych.

Przykładem dobrze zorganizowanej zbiórki na SFBS są powiaty: Sulęchów, Głogów, Świebodzin, Lubsko, Żagań, Krosno i Świdwin. Plany miejscowe w tych powiatach są wykonane na bieżąco. Z funduszu SFBS wybudowano w województwie zielonogórskim już 5 szkół. Trzy następne zostały przekazane do użytku w Lubusku i Nowej Soli. W pierwszym z nich, w Sulęchowie, ma nastąpić dopiero za kilka tygodni. Buduje się szkoły w Żaganiu, Dobiegniewie, Paszewie, Żarach, Wschowie i Łapowie. W Zielonej Górze oddana została do użytku nowa szkoła na Osiedlu Wązów, budowana przez Zielonogórskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Są to szkoły w Krośnie Odrzańskim, Babimście i Zawadzie, pow. Zielona Góra. Na ukończeniu są też szkoły w Lubusku i Nowej Soli. W Zielonej Górze ma nastąpić dopiero za kilka tygodni. Buduje się szkoły w Żaganiu, Dobiegniewie, Paszewie, Żarach, Wschowie i Łapowie. W Zielonej Górze oddana została do użytku nowa szkoła na Osiedlu Wązów, budowana przez Zielonogórskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Są to szkoły w Krośnie Odrzańskim, Babimście i Zawadzie, pow. Zielona Góra. Na ukończeniu są też szkoły w Lubusku i Nowej Soli.

Nowa szkoła na Osiedlu Wązów jest pierwszą w Zielonej Górze i województwie, a drugą w Polsce (podobną szkołę otrzymał w ub. roku Radbórz) szkoła pawilonowa. Budynek szkolny niewysoki składa się z 3 segmentów, z których tylko jeden posiada 2 piętra.

Wszystkie segmenty połączono są otwartym korytarzem o konstrukcji metalowej krytej dachem eternitowym.

Słowniczek humorystyczny

MŁODZIEŻ szkół warszawskich (dzielnicy Mokotów) wydała jednomyślnie pt. „Sztubak”. Z numeru tego przytaczamy fragmenty słowniczka humorystycznego. Redakcja „Sztubak” podkreśla, że w szkole, jak w filmach i zwraca się do swych czytelników, by osadzili podobieństwo zjawisk.

Szkola — „Wyspa śmierci”
Ostatnia ławka — „Dolina bez wyjścia”
Mapa — „Słona śmierć”
Wolna lekcja — „Cud w Mediolanie”
Rada Pedagogiczna — „Dwunastu gniewnych ludzi”
Wolna — „Zapora”
Stopień: 1 — „Ani widu, ani słychu”
4 — „Główna wygrana”
4 — „Chleb, miłość i fantazja”
3 — „Gorzkie zwycięstwo”
3 — „Nasz chleb powszedni”
2 — „Łos człowieka”

Nieodrobienie lekcji — „Igraszk z diabłem”
Uwaga w dzienniku — „Niebezpieczna przesyłka”

Dziennik — „Diabelski wynalazek”
Wywołanie do odpowiedzi — „Zaproszenie do odpowiedzi”

Odpowiedź — „Zezowate szczęście”
Ostatnia odpowiedź przed okresem — „Ostatnia walka Apacza”
Rok szkolny — „Droga przez mekę”
Ostatnie dni przed sesją — „Godziny nadziei”
Centura — „Ostatni akt”
IV okres — „Ostatni etap”
Profesor — „Morderca mimo woli”
Dobry stopień — „Marzenie”
Tętnienie po klasówce — „Bohaterowie są smeczni”
Dobry obiad w stołówce — „Cud zdarza się tylko raz”
Klasa podczas pausy — „Meksyk w ogniu”
Powrót do domu z dwójką — „400 batów”

Przy szkole mieści się boisko z urządzeniami sportowymi. Całość przedstawia się bardzo ciekawie. Do szkoły też będzie uczęszczało 800 dzieci (szkoła podstawowa), a w godzinach popołudniowych w nowym gmachu prowadzić będzie zajęcia szkoła dla pracujących z okolicznych zakładów pracy.

W tym roku w Gorzowie Wlkp. rozpoczęło naukę w pierwszych klasach 1522 dzieci, w szkołach powiatu 177 dzieci. Pierwszoklasistów jest w tym roku o 300 więcej niż w ubiegłym. We wszystkich szkołach w dalszym ciągu będzie więc duże zaplecze. Zachodzący konieczność kontynuowania nauki na zmiany.

Po Zielonej Górze i Gorzowie, powiat glogowski będzie miał w br. największą ilość szkół średnich na Ziemi Lubuskiej. Do istniejących już 4 szkół zawodowych, Technikum Ekonomicznego i Liceum Ogólnokształcącego doszły trzy nowe technika (ogrodnicze, mechaniczne i gospodarstwa domowego) oraz średnia Szkoła Laborantów Medycznych.

W tych dziesięciu placówkach będzie kształciło się obecnie ponad 2 tys. młodzieży. Wiek szkolny rekrutuje się z pow. glogowskiego. Wszystkie nowo zorganizowane średnie szkoły działają na zasadach rozwojowych, tzn. w br. powiatu istniejące pierwsze klasy. Władze stan organizacyjny szkoły te osiągnęły dopiero w latach 1966/67.

Pomyślnie rozwija się też w pow. glogowskim szkolnictwo podstawowe. Istnieje tam obecnie 65 tego typu szkół, czyli o 20 więcej niż w latach poprzednich. W wielu szkołach wiejskich został podniesiony stopień organizacyjny przez zwiększenie ilości etatów nauczycielskich i izb lekcyjnych.

W br. na ziemi glogowskiej rozpoczęło naukę w szkołach średnich, zawodowych i podstawowych oraz na kursach wieczorowych około 15 tys. uczniów.

Od 1937 r. — Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Gubinie opuściło 15 absolwentów. W roku szkolnym 1967/68 w szkole tej uczy się będzie 175 dziewcząt, a ślusarstwa — 164 chłopców.

Dzięki staraniom dyrektora szkoły, kol. Wilczka — 1 września br. rozpoczęła zajęcia szkoła dla pracujących z okolicznych zakładów.

WŁ. J. CIESIELSKI

PYTANIA * ODPOWIEDZI INTERWENCJE

Jestem kierownikiem szkoły o 5 nauczycielach. Przystępuję mi w związku z tym zniżka 8 godzin po 2 godziny na każdego nauczyciela. Jedną z nauczycielek otrzymała 3-miesięczny urlop macierzyński. Ponieważ Inspektorat Oświaty nie przyjął zastępstwa — godzinę jej podzielił między siebie, realizując w dalszym ciągu plan nauczania o 5 nauczycieli. Inspektorat Oświaty stoi na stanowisku, że w okresie urlopu koleżanka przysługująca mi tylko zniżka 6 godzin, za 3 nauczycieli, bo tytu tylko poza mną jest obecnie w szkole zatrudnionych. Czy stanowisko to jest słuszne?

Nie. Przysługująca kierownikowi szkoły zniżka godzin — w zależności od ilości nauczycieli etatowych w szkole — nie ulega zmianie w przypadku nieobecności w służbie jednego z nauczycieli, spowodowanej urlopem chorobowym, macierzyńskim, odbywaniem ćwiczeń wojskowych, jeśli okres nieobecności nie przekracza 3 miesięcy.

Jakie wynagrodzenie przysługuje za pracę w klasach łączonych? Czy mam prawo zapomnieć się o wypłacie mi wynagrodzenia za pracę w klasach łączonych prowadzoną w ubiegłym roku szkolnym?

Nauczycielom szkół podstawowych przysługuje dodatkowe wynagrodzenie za nauczanie w klasach łączonych bez względu na przedmioty nauczania. Jedna godzina nauki w tych klasach liczy się za 1,15 godzin. Np. za 26 godzin lekcyjnych w klasach łączonych wypłaca się wynagrodzenie za 30 godzin (26 razy 1,15 równa 29,9; w zaokrągleniu 30 godzin). O wynagrodzenie za przeprowadzenie godzin w klasach łączonych w ubiegłym roku szkolnym należy przypomnieć się w Inspektoracie Oświaty. Podstawa prawna: par. 14 ust. 2 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 1 sierpnia 1960 roku w sprawie uposażenia nauczycieli i wychowawców (Dz. U. Nr 38, poz. 223).

Jestem nauczycielką. Mąż mój ze względu na zły stan zdrowia nie może pracować. Czy mogę on korzystać z Ubezpieczalni Społecznej?

W myśl art. 111 ustawy z dnia 23 marca 1933 roku o ubezpieczeniu społecznym (Dz. U. Nr. 61, poz. 396) — ze świadczeń

Nowy tom Biblioteki Postępowego Wychowania to zbiór artykułów i pogadek naukowców, pedagogów i lekarzy radzieckich na temat wychowania dzieci w szkole i w domu. Autorzy omawiają przede wszystkim te problemy wychowania, które powodują największe trudności we właściwym kierowaniu doradzaniem psychologicznym młodzieży. Prace są pisane żywo i przystępnie; doskonale się nadają do omawiania z rodzicami w czasie spotkań czy zebrani rodzicielskich.

(„Pomówmy o naszych dzieciach”, praca zbiorowa, „Iskry”, Warszawa 1962, cena 15 zł.)

„JESZCZE POŻYJESZ”

Z beletrystyki ostatniego okresu na czoło wysuwa się piękna opowieść radzieckiego poety B. Okudźawy. W wielu czytelników pamięta kapitalną inscenizację fragmentów tej powieści wykonaną przez teatr TV. W roli bohatera, młodego chłopca, który bezpośrednio z ławy szkolnej trafił na front, wystąpił wówczas W. Siemion. Obecnie mamy możliwość poznać całość, wstrząsającą a przecież pozornie tak prostą i zwyczajną relację przeżyć wojennych tego ucznia-zołnierza, którego marzenia o świecie, bohaterstwie i człowieczeństwie zostają tak boleśnie zniszczone przez okrutną codziennność wojennego życia. Powieść Okudźawy to jedna z tych książek, których się nie zapomina. („Jeszcze pożyczysz”, B. Okudźawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1962, cena 3 zł.)

„BRACIA LEUTENSACK”

Lion Feuchtwanger ponownie podejmuje temat, któremu poświęcił już dwie swoje książki „Rodzeństwo Oppermann” i „Sukces”. Jak wielu pisarzy i Feuchtwanger nie może wyrzucić się z obsesji wojny, faszyzmu, zbrodni dokonanej na ludzkości. „Bracia Leutensack” to historia narodził hitlerowskiej ukazana na przykładzie dzieł kariery dwóch braci — hipnotyzera i ustosunkowanego funkcyjnarza partii narodowo-socjalistycznej.

REPORTAŻE I PUBLICYSTYKA

„My pierwsza brygada” — szkice publicystyczne dotyczące Polski w latach 1914—1926. Autor omawia najważniejsze wydarzenia tego okresu opierając się na niepublikowanych dotychczas materiałach, ustnych i piśmennych relacjach świadków. S. Arski — byskotliwy publicysta — przedstawia fakty i problemy żywo i ze swadą. („My pierwsza brygada” Stefan Arski, „Czytelnik”, Warszawa 1962, cena 55 zł.)

„Współczesna Ameryka” — Jeszcze jedna praca publicystyczna popularnego dziennikarza. Edmund Osmańczyk, wybitny znawca spraw amerykańskich przedstawia rozmaite dziedziny życia tego najpotężniejszego z kapitalistycznych państw. Ukazuje stosunki gospodarcze, społeczne, polityczne oraz powiązania USA z innymi państwami, a także wpływ Stanów Zjednoczonych Ameryki na kształtowanie się losów współczesnego świata.

(„Współczesna Ameryka”, E. Osmańczyk, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1962, cena 20 zł.)

„Notatnik europejski” — Juliusz Kwydrński zajmuje się teatrem i podróżami. W wyniku tych dwóch pasji powstała kapitalna książka, na kartach której przewijają się najciekawsze ludzie świata teatru i literatury, Paryż, Wiedeń, Londyn, Sztokholm, Moskwa, Leningrad — to tzw. „miejsce akcji”. Trzeba przyznać, dość urozmaicone.

(„Notatnik europejski” Juliusz Kwydrński, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1962, cena 15 zł.)

przysługujących z ubezpieczenia społecznego w zakresie pomocy lekniczej z tytułu ubezpieczenia żony może korzystać mąż niezdolny do zarobkowania.

Pracuje w szkole jednoklasowej. Korzystam z działki szkolnej o obszarze 2,64 ha. Przysługuję GRN żada ode mnie z tej działki obowiązkowych dostaw, tak jak od innych rolników. Czy słusznie?

Nauczyciel użytkujący grunt szkolny jest zwolniony tylko od podatku grunтового, natomiast nie jest zwolniony od obowiązkowych dostaw na rzecz Państwa, jeśli użytkowana działka przekracza obszar 1 ha.

Czy nauczycielka ma prawo korzystać z przysługującego jej karmienia dziecka, jeśli posiada godzinę nadliczbową?

Nauczyciele karmiącej dziecko piersią przysługujący jednogodzinna przerwa w dniach, w których czas jej pracy ciągłej (bez okienek) zarówno w godzinach etatowych, jak i nadliczbowych przekracza 4 godziny.

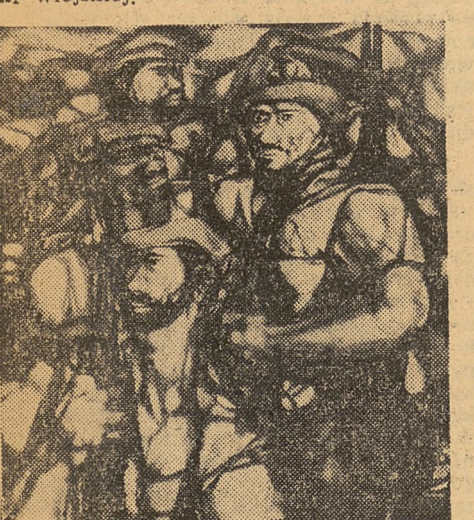
Koleżanka powinna zgłosić się do Wydziału Zdrowia z prośbą o skierowanie na Komisję Lekarską. Warto z sobą wziąć zaświadczenie (opinie) lekarza, który Was leczy. Komisja Lekarska wyda Wam orzeczenie stwierdzające potrzebę leczenia, oraz niezbędny okres leczenia. Orzeczenie to należy przesać do Inspektoratu Oświaty z prośbą o udzielenie urlopu.

Na podstawie art. 16 ustawy o prawach o obowiązkach nauczycieli — urlop płatny dla poratowania zdrowia może być udzielony do 1 roku.

Wystawa Kubańska • Polscy realiści

OLBRZYMIM powodzeniem cieszy się niedawno otwarta w Zachęcie wystawa malarzy z Kuby.

Tradycje malarskie Kuby — to nie tylko XIX-wieczny akademizm, któremu nadawała nie jedyna wyższa uczelnia w Hawanie, ale przede wszystkim wielkie odrodzenie sztuki w połowie XX wieku, kiedy wraz z nieudaną jeszcze wtedy rewolucją budzi się ruch narodowy w sztuce; wyraźny zwrot do pejzażu i tematyki wiejskiej.



Cabrera Moreno — „Mili jancini ludowi” — olej

Sztuka Kuby kształtowała się z jednej strony tradycjami plastyki rodzinnej, a z drugiej — pewnymi wpływami sztuki europejskiej: najpierw kubistów i fowistów; w tej chwili abstrakcjonistów. W ciągu trzech rewolucyjnych lat zmiana się duży nawrót do realizmu, emocjonalnie traktującego nową rzeczywistość.

Na wystawie pokazano około 100 prac 23 artystów — średniego i młodego pokolenia. Dużo jest obrazów abstrakcyjnych, gdzie plamy i linie grają zasadniczą rolę.

Wśród tych najciekawszych wydają się kompozycje Partocarrero. Są one jaskrawe faktury, tworzące rodzaj mozaiki. Żywe i ciekawie stylizowane w kolorach są również abstrakcyjne prace Rodrigueza, malowane swobodnie szerokimi pociągnięciami pędzla. Można najbardziej indywidualne z prac figuratywnych, bardzo ekspresyjne w kolorze i formie są obrazy Acosta Leona, prowadzące jednakże na myśl pewne skojarzenia z prerafinowanymi figurami.

Z prac realistycznych — figuratywnych najciekawsze kompozycje tworzy, odznaczony Iznymym medalami, Cabrera Moreno, wyświadczył wiele w kraju i za granicą. Charakterystyczne jest dobrane z dużym wyczuciem, choć żywiołowe, kolor i wielka dekoracyjność lagodnych, splątanych w kółła linii, tworzących układy pełne wyrazistości.

Inne są kompozycje figuratywne Gonzalez, zdolnego plastyka. Jego prace mają właśnie coś z plakatowej prostoty i oszczędności środków wyrazu. Interesujące w kolorze, monumentalne w ujęciu szeroko malowane prace Yanesa, ukazujące jaskrawe w kolorach i drgające od światła pejzaże Kuby.

Elżbieta Sztেকker

z olbrzymią siłą. W dawnych, opuszczonych przez burzą, pałacach powstają uczelnie i szkoły, zakłada się nowa akademia, zawiązują kluby artystyczne, urządzają wystawy objazdowe, ukazujące dawne i współczesne malarstwo. Salony wystawowe powstają także i poza Hawanę. Zorganizowano Związek Plastyków liczący około 300 osób, a wielu malarzy wyjeżdża na studia do Paryża.

Sztuka Kuby kształtowała się z jednej strony tradycjami plastyki rodzinnej, a z drugiej — pewnymi wpływami sztuki europejskiej: najpierw kubistów i fowistów; w tej chwili abstrakcjonistów. W ciągu trzech rewolucyjnych lat zmiana się duży nawrót do realizmu, emocjonalnie traktującego nową rzeczywistość.

Na wystawie pokazano około 100 prac 23 artystów — średniego i młodego pokolenia. Dużo jest obrazów abstrakcyjnych, gdzie plamy i linie grają zasadniczą rolę.

Wśród tych najciekawszych wydają się kompozycje Partocarrero. Są one jaskrawe faktury, tworzące rodzaj mozaiki. Żywe i ciekawie stylizowane w kolorach są również abstrakcyjne prace Rodrigueza, malowane swobodnie szerokimi pociągnięciami pędzla. Można najbardziej indywidualne z prac figuratywnych, bardzo ekspresyjne w kolorze i formie są obrazy Acosta Leona, prowadzące jednakże na myśl pewne skojarzenia z prerafinowanymi figurami.

Z prac realistycznych — figuratywnych najciekawsze kompozycje tworzy, odznaczony Iznymym medalami, Cabrera Moreno, wyświadczył wiele w kraju i za granicą. Charakterystyczne jest dobrane z dużym wyczuciem, choć żywiołowe, kolor i wielka dekoracyjność lagodnych, splątanych w kółła linii, tworzących układy pełne wyrazistości.

nie odznacza się ciekawymi ujęciami; niewiele różni się od kompozycji znanych z wystaw europejskich. Mimo to jednak wyraźnie widać, że uroki światła tropiku, rodzimego pejzażu i architektury działają coraz silniej na wyobraźnię malarzy, którzy zaczynają zrywać z hiszpańskim akademizmem, a nawet ze szkołami europejskimi, formując własny, odrębny styl.

W ZACHĘCIE otwarto ogólnopolską wystawę 25 malarzy realistów. Pokaz obejmuje 200 prac wykonanych przeważnie olejem, rzadziej akwarelą, oraz blisko 30 rysunków i grafik. Przeważa tematyka pejzażu i portretu. Jest jednak wielka różnica między np. pracami Krajewskiego, który w nieporadny sposób naśladuje naturę, a obrazami Krawczyka, który tworzy świetne, bardzo indywidualne kompozycje, chociaż także posługuje się elementami otaczającego świata. Wystawa doskonale umniejsza nam, jak różne — dobre i słabe — rzeczy można tworzyć w tej samej porze, zornie manierze malarskiej. Na wystawie przeważa postimpresjonistyczna maniera, gdzie brudny kolor łączy się z mało atrakcyjną, banalną formą. Twórcy ci — ciążeni bagażem akademizmu nie wyszli poza umiejętności rzemieślnicze, nie ukształtowali oryginalnego, własnego stylu.

Wśród wśród bardzo wielu słabych prac znajdziemy kilku dobrych malarzy i dlatego wystawa godna jest obejrzenia.

Do tych należy Witold Zacharewicz, który przedstawia szeroko malowane pejzaże o jaskrawych, świetnie zharmonizowanych kolorach. Dobrze są zupełnie inne, o drobnych, subtelnych formach prace Włodzimierza Panaśa, smutne i liryczne w nastroju o szarych i delikatnych tonacjach koloru, a także prace jego żony, Stanisławy Steimaszewskiej. Panstów, bardziej dekoracyjne i ozdobne w kolorach, choć równie delikatne w całości i kompozycji.

Do indywidualnych i ciekawych należą prace Benona Liberskiego, malowane dużymi pociągami ciemnych kolorów, o formach geometrycznych, obwieszonych wyraźną j-



Benon Liberski — „Czyli „Wojna” i „Samotni”

nia, kompozycje lapidarne i skróty — pełne ekspresji. Do najciekawszych należą „Samotni” z cyklu „Wojna”, a także portrety olejne.

Interesujące są świadomości prym tyżowane pejzaże Józefa Skrobinkskiego o dużych formach, wyraźnie obwieszonych linia. Do najlepszych prac należy „Odpoczynek” i „Pejzaz II”.

Najciekawsze obrazy na wystaw